Nr. 185. We Lwowie Czwartek dnia 6 Lipca 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

we Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 88 rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct

Po wiecu maturzystów.

Lwów 5 lipca.

Parę słów, podyktowanych gorącą życzliwością naszą dla młodzieży, — która dziś wyszedłszy z ław gimnazjalnych, za lat kilka po ukończeniu studjów uniwersyteckich utworzy nowe kadry pracowników publicznych — uważamy za potrzebne skreślić dzisiaj na tem miejscu, pod adresem zarówno tej młodzieży, jak jej rodziców, opiekunów i dojrzałych doradców. Pochop do tego bierzemy z tz. wiecu maturzystów, który się odbył w miniony poniedziałek. Owóż stwierdzamy przedewszystkiem, że samo zwołanie tego wiecu było bezwarunkowo pomysłem nowym i rozumnym. Zastanowić się nad tem spokojnie i wszechstronnie, w gronie kolegów, młodemu chłopcu, który świeżo opuścił ławy szkolne i ma wkrótce zdecydować się na wybór przyszłego swego zawodu, względnie w którym kierunku winien rozpocząć dalszą naukę, — to uważamy za bardzo wskazane. I jakkolwiek wola rodziców, czy opiekunów w kwestji wyboru zawodu synów lub pupilów, winna mieć wśród nich bezwzględny posłuch i poszanowanie, to jednak nietylko nie zawadzi, ale owszem na dobre wyjdzie niejednokrotnie, gdy z wymiany myśli wśród samych młodych, z wygłoszonych przez nich z całą swobodą i otwartością pragnień i poglądów, ci starzy będą mogli nabrać pewnego bodaj przekonania o tem, dokąd chce iść i jakie drogi ku temu wybrać pragnie ta młodzież? Z tego punktu widzenia — powtarzamy — należy doprawdy tylko przyklasnąć pierwszej próbie takiego wiecu maturzystów.

Cóż, kiedy — jak to mówią we Lwowie wśród gminu — „dał Pan Bóg interes, a djabeł faktora..." Na wiec wspomniany przybyło zaledwie kilkunastu maturzystów, *gros* natomiast zgromadzonych składało się z akademików — (tych obecność możnaby od biedy jeszcze wytłumaczyć w takiem zebraniu!) — a co gorsza, zaplątało się tam kilka t. zw. feministek naszych i... socjalistów. Obecność tych ostatnich musiała też zatruć atmosferę, w której oddechać miały młodociane dusze, ich doktryny i rady — w najoględniejszej nawet formie wygłoszone — musiały być posiewem zdradzieckim dla serc i umysłów słuchaczy.

Zbiera doprawdy ochota zapytać tych panów, po co właściwie oni tam przyszli? Bo, że idąc na tego rodzaju zgromadzenie młodzieży, nie mieli w piersiach serc gołębich, ani słodyczy Chrystusowej nauki w ustach, a tylko szli odegrać tam rolę drapieżnych wilków, przybranych w jagnięcą skórę, dla omamienia młodocianej prostoty — to nie ulega żadnej wątpliwości. Poszli tam — powiedzmy bez ogródki — w celach partyjnej propagandy, aby bodaj kilku, bodaj jednego z najmłodszych złowić w sieć swoją. Pragnęli w sercach niedojrzałych jeszcze słuchaczy zachwiać wyniesioną ze szkolnego i domowego wychowania wiarę w ideały, które dobrym synom ojczyzny i kościoła całe życie przyświecać winne; w chytrej swej spekulacji na zupełnie naturalną skłonność młodych umysłów do każdej „nowości", a pod płaszczykiem frazesów górnolotnych o „pracy dla wydziedziczonych", skaptować postanowili słabszych dla zgubnych celów internacjonału... Krótko mówiąc, nietylko spaczyli dobry cel takiego wiecu, ale wręcz zakazili go jadem swej nienawiści, swego niedowiarstwa, swych doktryn antispołecznych i antinarodowych.

Gdy tak to stało się niestety, uważamy za święty obowiązek rodziców i opiekunów młodzieży, aby w słowach przyjacielskiej, rozumnej perswazji objaśnili swej dziatwie, o co właściwie szło pp. Mokłowskim i Kozakiewiczom, kiedy niespodzianie postanowili uszczęśliwić ten wiec maturzystów udziałem swoim! Należy powiedzieć tym młodym z ręką na sercu, że nie troska serdeczna o ich los przyszły, ale zimna rachuba agitatorska, grzeszny zamiar przyciągnięcia, kogo się da z pomiędzy nich do „międzynarodówki", skierował kroki menerów socjalistycznego obozu do hali muzycznej. Rady takich menerów — to podszepty iście szatańskie, uśmiech życzliwy i przyjaźne słowa takich przyjaciół — to kwiaty zdradzieckie, osłaniające jadowitego węża... To powinno się w uszy nakładać młodzieży zawsze i wszędzie.

U grobu Słowackiego.

Z Paryża.

Niebo czyste, ani jedna chmurka nie płynie po błękitnej kopule. Chłodzący wietrzyk niesie z sobą zapach wiosny. Dobiega już południe i słyszę sygnały fabryczne, zwiastujące przerwę pracy.

Lecz tutaj cicho, ani osób żadnych nie widzę, ani kroków nie słyszę. Wszedłem jakby w gluszę jaką. Tylko nie leśną. Bo wkoło ledwie kilka drzew nieulistnionych. Prostemi, jak sznury, szeregami, rozciągają się kaplice grobowe, melancholijnie, w połyskach zaczynającej się wiosenki, podnoszą swe ramiona krzyże i szarzeją tak pierwsze, czernią się lub błyszczą drugie, kędy oko sięga. To cmentarz Montmartre, gdzie leży Juljusz Słowacki.

Słonko świeci mile i ptasząt kilka świergocze. Zboczywszy z głównej drogi, idę na lewo.

Jak smutno tutaj na miejskim cmentarzu! W naszych wioskach drzewa z mogił tryskają, krzewy chylą się nad nasypy, szczyt grobu w grządkę się zmienia. I przestronniej jakoś. Tu miejsca nie ma. Ale czemuż bodaj czystości nie zachowano? U boku dróg widnieją zmiecione skorupy, co kilkanaście kroków leżą kupy wianków i kwiatów już zwiędłych, porzucone przez rodzinę, czy strażników. Bolesny widok, zwłaszcza na cmentarzu.

I tak idę, odwracając oczy od tych roślin zmarłych i szukając napisu na grobie. Wciąż w lewo. Samotne kapliczki grobowe tu i tam w jakiś kwiat ustrojone; cynerarj nieco amarantowych z rudniejącymi liśćmi, parę bukietów z anemon czerwonych, miejscami nikłe cyklameny. Przy jednym grobie — on świeży — umieszczono snop drobnych tulipanów. Wszystkie kielichy schyliły się i zwarły i są jak gdyby łzy zaklęte w kwiat.

Nareszcie potroszę bukszpanów, a najwięcej tafel nagich, ścian zimnych i białych, jakby odpychających zieleń.

* * *

Otóż i jestem. Wielki grobie, w którego głębi spi dusza, co chyżej niż sokół wzbijała się w strefy podgwiezdne! Mogiło, gdzie serce leży czulsze od arfy Eola! Tu, tak blisko odemnie, oddzielone tylko płytą, są resztki wielkiego pieśniarza.

Skromny grób. Kilka płyt rzuconych malowniczo, na nich zwój z napisami: Balladyna, Lilla Weneda, Bogarodzica. U wezgłowia sztuczna skała z pieczarą, w pieczarze puszczyk siedzi spokojny. Oplata ją ramionami, przysłania sowę i spada girlandami na parę ksiąg z kamienia, krzak bluszczowy. Ostatnie jego gałązki otuliły medaljon z „dumnymi i wzgardliwymi" rysami, z czołem przepięknem. Kilka wianków skromnych, jeden z perełek, drugi mszysty, trzeci, robione z materji bratki i białe róże, dziś szare i zbrudzone. Ale ani jednego kwiata świeżego, lub choćby przywiędłego. Gałązka kamiennych liści laurowych, lira, w pobliżu medaljon, mały krzyżyk na skale i wszystko. Jeszcze w dole na jednej z ukośnych płyt:

Jules Słowacki
né le 25 août 1809
décédé le 3 avril 1849.

* * *

Lecą chwile, parę osób ukazało się w dali: Anglicy zwiedzający. Strażnik cmentarny przeszedł.

Ale ów grób tak żal mi opuszczać. Tak rzadko zdaje mi się, staje ktoś u niego, tak rzadko wyrywa się przy nim z piersi westchnienie za wielkim mężem, co w nim mieszka.

Szarlatanerja.

Do rzędu dobrodziejstw, jakiemi obdarzyła nas Ameryka, należy też „leczenie" za pomocą spirytyzmu. W jaki sposób pomysłowi Amerykanie zdobywają sobie coraz bardziej licznych zwolenników „nauki" Jakson Davis'a, dowodzą następujące przykłady. Oto jakiś p. R. „leczy" wszystkie choroby przewlekłe zapomocą listów magnetyzowanych, z których — każdy kosztuje 5 szylingów; według ogłoszeń tego pana, wystarczającym dla zupełnego wyleczenia bywa jeden list, ale w razie potrzeby p. R. może nadesłać więcej listów... po cenie zniżonej. Drugi znów, niejaki p. B., tanio rozpoznaje choroby po nadesłaniu mu kwoty niewielkiej i kawałka paznogcia; p. B. tytułuje się — jako spirytystycznodjagnostyczne medjum. M-r S. wynalazł dwa proszki: jeden dodatni, drugi ujemny; pierwszy skutecznym ma być na choroby zapalne, drugi na paraliż, ślepotę etc.

Przenieśmy się do kraju najbardziej cywilizowanego, do Niemiec, a nawet do środowiska kultury — Saksonji. W roku przeszłym naliczono w samej Saksonji 785 szarlatanów jawnych. Pewien z takich panów zamieścił w „Oelsnitzer Tageblatt" następujące ogłoszenie: Nie ma już chorób! Największy współczesny wynalazek! Leczenie bez bolu zapomocą tlenu („schmerzlose Uebertragung von Sauerstoff"). Bystro i niezawodnie leczę wszystkie choroby, nawet suchoty i raka!" Podpisano: Drässe. homeopata i zwolennik leczenia siłami natury. Pewną znów kobietę, której zajęcie polegało w myciu nieboszczyków w trupiarni w Rochlitz, pociągnięto do odpowiedzialności sądowej za sprzedawanie brudnej wody od mycia trupów, jako środka niezawodnego przeciw pijaństwu.

Mówią, że my grzeszymy brakiem pomysłowości i przedsiębierczości. Stanowczo przeczyć temu należy: czyż codziennie nie spotykamy się z ogłoszeniami o maściach i pewnych proszkach w paczkach funtowych od wszelkich dolegliwości ludzkich i zwierzęcych, czyż nie rekomendujemy odmładzania „na sposób paryski" w rozmaitych pismach, czyż nie zalecamy wody przeciwko łysinom?!

Naszym pomysłowym rekomendujemy spróbować szczęścia, na wzór pewnego Amerykanina z Denver (Ameryka północna). Otóż ten pan nazwał się pewnego pięknego poranku „profesorem" i ogłosił o nadzwyczajnym swoim wynalazku, który może być chlubą i ozdobą końca wieku, — wynalazł lekarstwo na wszystkie choroby! Owem cudownem lekarstwem jest najzwyczajniejsze błoto, które należy używać wewnątrz, — poprosto jest błoto.

Żądni naturalnie jesteśmy przeniknąć bieg myśli wynalazcy z Denver, chcielibyśmy odkryć tajniki jego wiedzy, — ale on sam zaspakaja ciekawość naszą, w jaki sposób doszedł do tego cudownego odkrycia. „Zdumiewające (stupendous) badania moje nad życiem zwierzęcem — powiada „profesor" — doprowadziły mnie do tego wniosku, że psy, konie, świnie i inne zwierzęta nie chorują (?) ani na zaburzenia żołądkowe, ani na reumatyzm, suchoty lub zapalenie, ani na histerję i inne choroby. Zauważałem, że... zwierzęta te zjadają wiele błota. Otóż przyszedł mi na myśl następujący pomysł: dlaczegóżbym i ja nie miał postąpić w ten sam sposób? Pod wpływem tej myśli zacząłem... jeść błoto. Otrzymałem wynik zdumiewający, zginęły gdzieś wszystkie moje choroby i jestem obecnie najzdrowszym człowiekiem w całej Ameryce! Zaręczam, że jedząc błoto trzy razy dziennie, można wyleczyć się ze wszelkich chorób"... Ale takie cudowne własności, jak mówi dalej „profesor", posiada nie każde błoto, a tylko to, które znajduje się na brzegach Missouri i które „profesor" sprzedaje po cenie umiarkowanej w pudełkach dla osób pojedynczych i w beczkach dla rodzin, zakładów i urzędów publicznych. Amerykanie kupują błoto!

Czasy i gusta prędko się zmieniają: dzisiaj mają odbyt błoto, trawa i podejrzane maście, a sto lat temu w modzie był t. zw. mesmerism, o wiele sympatyczniejszy i estetyczniejszy, bo tu już w grę wchodziły i tajemniczy półzmrok i cicha muzyczna melodja i magnetyczne seanse Mesmera w Paryżu, Wolfarta w Berlinie.

Sięgając jeszcze dalej w głąb ubiegłych wieków, widzimy w wiekach XV i XVI kulminacyjny punkt szarlatanizmu, panaceum przeciw wszelkim chorobom, eliksyry życia etc. Iluż szarlatanów wydało tajne towarzystwo we Francji, znane pod nazwą „Collegium Rosianum", które wrzekomo posiadało trzy „wielkie" tajemnice: perpetuum mobile, zamianę metalów na złoto i eliksir życia. W Niemczech zaś szarlatanerja rozwinęła się z pośród zwolenników sekty Rosenkreiza będącej w posiadaniu proszku sympatycznego i maści na rany, środków, za pomocą których można było jakoby momentalnie wyleczyć rany, choroby, usunąć krwotoki etc.

Stosowanie na zewnątrz i wewnątrz tłuczonych w moździerzu, suszonych i sproszkowanych żab, żmij, jaszczurek i innych gadów, które obecnie przeszło przez tradycję do rąk wiejskich owczarzy, było w wiekach średnich ulubionem lekarstwem w rękach szarlatanów. I nietylko w wiekach odległych, ale nawet w początku XVIII st. w r. 1713 był stosowany przez wielu czarodziejów ten sposób oszustwa, o czem sądzić możemy z książki, która wyszła w owym czasie pn „Paulinis Dreckapotheke". U Rzymian całe prawie lecznictwo (z małymi wyjątkami) polegało w stosowaniu nawozu, a ilość szarlatanów była tak wielką, że niejednokrotnie zmuszano ich do zaprzestania swego rzemiosła i wypędzano z granic państwa, jak np. za rządów Ant. Piusa. W bardziej odległych czasach szarlatani aleksandryjscy rekomendowali suszonych wampirów, krew nietoperza, nawóz zwierząt itd

Widzimy więc z tego wszystkiego, że pomysłowych oszustów nie brak jest dzisiaj i nie brak było w czasach odległych. Walczyć najskuteczniej z szarlatanerją powinien i może sam ogół, na skórze którego i na kieszeni najwięcej odbija się — „cudowny proszek", „maść" itd. Cierpi na tem nietylko kieszeń chorych, ale sam chory, ponieważ za drogie pieniądze otrzymuje, być może, nieszkodliwe, lecz i nie przynoszące żadnego pożytku lekarstwo, a tymczasem choroba postępuje. Prawdopodobnie z biegiem czasu same państwa zabronią reklamowania środków tajnych, wtedy też szarlatani stracą grunt pod nogami.

Z za Atlantyku.

VI. Do konfliktu dochodzi więc bardzo rzadko. Zdarza się atoli i to. Tak np. po wybraniu Mac Kinley'a na prezydenta Stanów, domagał się pewien murzyn wynagrodzenia przez nadanie mu posady publicznej za usługi, oddane partji republikańskiej. Przy podziale łupów dostał się owemu murzynowi urząd poczmistrza w jakiejś małej miejscowości z przeważającą ludnością białą. Nominacja wywołała takie oburzenie, że ludność postanowiła przedewszystkiem załatwiać swoje pocztowe interesa w miejscowości o parę mil odległej, a następnie zaś usunąć niemiłego poczmistrza co najprędzej. Jak zaś rozumiano to usunięcie, da nam wyobrażenie fakt, że na nowego urzędnika padło kilka strzałów z ukrycia. Oczywiście tak energicznie poparte życzenie obywateli wolnego kraju musiało być uwzględnione, dla uniknięcia rozlewu krwi.

Inny wypadek zdarzył się niedawno w marynarce. Młody murzyn pracą i zdolnościami zdobył sobie miejsce kadeta na jednym z okrętów. Fakt ten wywołał kompletny bunt białych kadetów, który skrzywdzeniem czarnego współobywatela uśmierzyć trzeba było.

W jednym z pesjonatów znajdowała się śniadej cery uczenica, zdolna, miła, sympatyczna, ucząca się dobrze, lubiana ogólnie przez nauczycielki i koleżanki. Miano ją za Włoszkę, Hiszpankę, czy coś podobnego. Tajemnica jej pół krwi murzyńskiej utrzymała się szczęśliwie przez lata, gdy nagle przed samem rozdaniem patentów doszła do uszu przełożonej wiadomość, że owa Hiszpanka jest po prostu mulatką. Gdyby nie wyjątkowa uczciwość przełożonej, biedna dziewczyna byłaby padła ofiarą nienawiści rasowej, gdyż na pewne odmówionoby jej patentu. Przełożona atoli zatrzymała tę straszną wiadomość przy sobie, a rzecz stała się publiczną dopiero wtedy, kiedy patenty zostały rozdane i kiedy tego jednego, tak fatalnie dziewczynie półkrwi murzyńskiej udzielonego cofnąć nie było można.

Gdyby zupełnie wiarygodne pisma, nie ubiegające się za sensacją, nie podawały tych wiadomości, nie wierzyłoby się, że podobne rzeczy mogą istnieć pod koniec wieku XIX na wolnej ziemi Waszyngtona, tak obficie zlanej krwią ludzi, walczących w imię ludzkości przeciwko haniebnej instytucji niewolnictwa.

Tak wygląda w Stanach kwestja murzyńska, która stanowczo istnieje i to w ostrej formie. Jeszcze warto słów parę poświęcić kwestji żydowskiej, która nie istnieje jako kwestja, gdyż nie mówi się o niej i nie pisze, bo nie ma pism perjodycznych, służących antisemityzmowi, nie ma stronnictw, ani też agitacji antisemickiej, a mimo to wszystko nie trudno widzieć na każdym kroku odrębność — jaką? Zapewne przedewszystkiem rasową, a potem jak w wysoce religijnych Stanach wyznaniową, do pewnego choć niskiego jeszcze stopnia finansową, ekonomiczną, a potem i to głównie towarzyską. Społeczeństwo w społeczeństwie — stara piosnka. Nudna i stara, jeszcze nianki ją śpiewały, a jednakże niestety ustawicznie nowa, świeża, aktualna, jątrząca się jak wrzód, zaraźliwa jak trąd, uporczywa jak duch Banka. Żydów, którzyby obrażali zmysł wzroku i powonienia, prawie się w Nowym Jorku nie widzi. Zamieszkują oni osobną dzielnicę w południowo-wschodniej części miasta (coś w rodzaju Zarwanicy lub Kazimierza) i tam roją się w ogromnej ilości, krzyczą, handlują i oszukują, świecą, brudzą, zanieczyszczają powietrze haniebnymi wyziewami. Ale po za tą specjalnie dzielnicą spotyka się ich rzadko. W przyzwoitych dzielnicach miasta mieszkają też przyzwoici żydzi, ludzie w całem tego słowa znaczeniu cywilizowani, posiadający swoje stowarzyszenia, synagogi, kluby, związki,

---

(22)

Jerzy Ohnet.

O KOBIETĘ.

(Ciąg dalszy).

Teraz zaczęła się gniewać pani Campistron i z wielką goryczą, która zdawała się robić ogromne wrażenie na jej mężu, zawołała:

— Mów przecież o córce, nie zaś o matce! Miałam dosyć przykrości z tą kobietą, dosyć się za tobą nalatała. A co do córki, miałam pewne podejrzenia... Widzicie moi panowie, pan ten był kiedyś idealnie pięknym i dzisiaj jest nim jeszcze. A wszystkie kobiety... tak jest, wszystkie uwzięły się na niego. Tak, teraz daj panom wyjaśnienia i nie opowiadaj żadnych starych historyjek.

Campistron wziął do rąk rejestr i rzekł, uderzając całą dłonią w okładkę:

— Widzicie panowie, tutaj są zapisane wszystkie wielkie podróże artystyczne całego świata. Chcecie panowie wiedzieć, gdzie się obecnie znajduje Lassalle?

Odwrócił kilka stronic i rzekł:

— W tym miesiącu był 17 w Bukareszcie, 21 będzie w Budapeszcie, 23 w Wiedniu, 25...

— Ależ tu chodzi o Novelliego! — przerwała mu jego żona.

— Novelli znajduje się obecnie z całem swojem towarzystwem w Vera-Cruz. Stamtąd udaje się do Meksyku, Tampica, a potem do Guyany. Następnie zatrzyma się w Indjach holenderskich, będzie w Colombo, a na wiosnę powróci do Europy, aby śpiewać podczas sezonu w Londynie.

— Ah — rzekł Tragomer — Jenny Hawkins przybywa do Londynu?

— Tak, w maju będzie śpiewała w Covent-Garden...

— A kiedy opuściła Francję? Czy możesz mi pan to dokładnie podać, panie Campistron?

— Tak, przed dwoma laty wyjechała z Novellim.

— Przed dwoma laty! Czy pan jesteś tego zupełnie pewnym?

— Naturalnie! W sierpniu przed dwoma laty brała u mnie lekcje... Moja żona może to panom potwierdzić, nasz akompanjator może to także potwierdzić, a poświadczą to wszyscy mieszkańcy tego domu... Ale dlaczego?

— Nie można nigdy wiedzieć, na co się coś przydać może — rzekł Marenval poważnie — ale co do tego punktu musimy posiadać bardzo dokładną wiadomość.

— No, mogę panom powiedzieć nawet jeszcze więcej... Za lekcje swoje płaciła zwykle bardzo regularnie, a potem wyjechała, nie wykupiwszy marek za godziny za ostatni miesiąc. Nie biorę jej tego za złe — dodał Campistron z godnością — my artyści nie jesteśmy handlarzami .. Pracujemy chętnie tylko dla zaszczytu... Stwierdzam tylko fakt. Pisałem do niej i czyniłem jej wyrzuty, ponieważ wyjechała bez wymówienia, nie pożegnawszy się ze mną nawet... Nie szło mi tutaj bynajmniej o charakter jej pisma, wierzajcie mi, panowie, gdyż posiadam od niej przeszło dwadzieścia listów...

— Czy możesz nam pan jeden z nich pokazać?

Campistron przyłożył rękę do serca i rzekł z wielką godnością:

— Jeżeli panowie zapewnicie mnie naprzód, że nie nadużyjecie charakteru pisma, aby kobiecie wyrządzić krzywdę!... Joannę Baud ubóstwiano bardzo... Była bardzo piękna... Czy możecie mi panowie dać słowo honoru, że nie chodzi tu o jakąś tajemniczą zazdrość?

— Tak, daję panu na to słowo i ten pan także — odparł Tragomer.

— Dobrze, a zatem spełnię życzenie panów... Żono, poszukajno w skrzynce z literą B... Tu jest wszystko zarejestrowane, musicie panowie wiedzieć, gdyż inaczej nie doszlibyśmy do ładu.

Pani Campistron otworzyła komodę i zaczęła szukać, a Tragomer, który koniecznie chciał się poinformować dokładniej, zaczął na nowo:

— Mówiłeś pan przedtem, że Joanna Baud jest bardzo piękną... Masz pan może jej fotografję?

— Tak jest, z napuszystą dedykacją dla mnie. Daj pokój żono, fotografja sama wystarczy, charakter pisma znajduje się przecież także na niej.

— To ona — rzekła pani Campistron.

Dała mężowi fotografję, na którą spiewak spojrzał z mięszaniną gniewu i zadowolenia.

— Tak, to ona! To jest ta niewdzięczna! Można śmiało powiedzieć, że niebo obdarzyło ją najcenniejszymi darami. Miała postać piękną, postawę, wyraz twarzy! Ale osądź pan sam.

Podał Tragomerowi fotografję, którą ten odebrał z prawdziwem uczuciem strachu; zawahał się na chwilę, nim na nią spojrzał. Od jednego spojrzenia zależało wszystko. Jeżeli fotogfja przedstawiała Jenny Hawkins, tak jak ją widział w San Francisco, w takim razie cała praca na nic. Wtedy można by tylko przypuszczać, że ona i Lea Pérali były do siebie nadzwyczaj podobne. Ale jeżeli to nie była śpiewaczka?...

Podniósł fotografję do oczu, blisko i... wydał okrzyk:

— To nie jest Jenny Hawkins!

— Ach! Dajże pan pokój! — rzekł Campistron z pobłażliwym uśmiechem. — Żartujesz pan! To jest Joanna Baud, a ponieważ Joanna Baud i Jenny Hawkins są jedną i tą samą osobą, przeto pomyłki tutaj być nie może.

Tragomer nie odpowiedział nic. Patrzył na fotografję uważnie; przedstawiała ona przystojną młodą szatynkę o wysokiej, wspaniale zbudowanej postaci, obnażonych ramionach, trochę wydekoltowanej szyji i z trochę marzycielskim uśmiechem dokoła ust. Nie miała ani jednego rysu wspólnego ze śpiewaczką z San Francisco. Nie mogła więc co do jednej lub drugiej istnieć jakakolwiek wątpliwość.

Jeżeli Jenny Hawkins była Joanną Baud, to w takim razie miało miejsce podstawienie i Lea Péralli żyła od dwóch lat pod fałszywem nazwiskiem. Ale kim w takim razie była zamordowana?

Teraz mógł się Tragomer oprzeć na fakcie nie do zaprzeczenia.

Kobieta, zamordowana przy ulicy Marbceuf, była zdaniem wszystkich Leą Péralli. Każdy ją poznał, a nawet Jakób de Fréneuse stwierdził jej identyczność. Twarz jej była wprawdzie przez kulę rewolwerową i wściekłość mordercy zmienioną do niepoznania, ale jej wysmukła postać, prześliczne, jasno blond włosy, suknie, pierścionki na palcach — to wszystko razem stwierdzało bez wątpienia, iż zamordowana była kochanką Jakóba. A jednak nie była nią, ponieważ Tragomer, powziąwszy przedtem podejrzenie, iż jeszcze jest przy życiu, teraz miał wszelką pewność, iż chodzi po świecie pod fałszywem nazwiskiem.

Zaczął się na nowo przyglądać fotografji. Joanna Baud była szatynką, Lea Péralli zaś blondynką. Postawa była ta sama i w ustach te same cudne zęby. A o ile sobie Tragomer mógł jeszcze przypomnieć, z zeszpeconej twarzy Lei Péralli można było poznać tylko uśmiechnięte usta i białe zęby!

Joanna Baud i Lea Pèralli miały te same usta.

— Wyświadczyłbyś mi pan wielką przysługę, gdybyś mi pan powierzył tę fotografję na pewien przeciąg czasu — rzekł Tragomer do Campistrona — przyrzekam panu, iż za dwa dni ją odniosę. A żebyś pan wiedział, z kim masz do czynienia, oto mój bilet.

Campistron rzucił okiem na podany mu bilet i skłonił się z wielką uniżonością.

— Cieszę się bardzo, że mogę się panu wicehrabiemu na coś przydać. Bez wątpienia chcesz pan tę fotografię doręczyć notarjuszowi, który będzie załatwiał formalności spadkowe?

— Zgadłeś pan, panie Campistron. Moi przyjaciele mają udział w tym spadku, ale sprawa zdaje się być trudną; trzeba koniecznie stwierdzić tożsamość spadkobierców. Dlatego też fotografja i charakter pisma są bardzo ważne...

— Rozumiem.

— Czy ta miss Hawkins ma łagodny charakter?

— Ona! — zawołała pani Campistron jednocześnie z mężem — ależ nie wierz pan temu! Była okropnie gwałtowna! Jak mina prochowa! Zaraz biła! (C. d. n.).

pisma, szpitale i t. d. Kolonja żydowska Nowego Jorku przypuśćmy jest liczna i bogata. Żydzi wobec niesłychanego bogactwa ludności anglo-saskiej są wprost niczem, wpływ ich jeszcze żaden; największe majątki nie znajdują się wcale w żydowskich rękach i nie prędko, jeżeli kiedykolwiek, się znajdą.

Wojciech Szukiewicz.

Wystawa robót i rysunków w szkole wydziałowej żeńskiej im. św. Anny we Lwowie.

W wielkiej sali gimnastycznej szkoły im. św. Anny, ozdobionej zielenią, zamknięto w dniu 2 lipca b. r. wystawę robót i rysunków urządzoną z okazji zbliżającego się zakończenia roku szkolnego. Oglądaliśmy wystawę z zajęciem, bo była to jedna z tych wystaw, która dowodnie wykazała, że tak potrzebna w przyszłem życiu kobiety nauka robót ręcznych jest tu pielęgnowaną tak przez dyrektorkę zakładu p. Wincentę Longchamps, jakoteż przez nauczycielkę robót p. Helenę Bystrzonowską, wreszcie, że uczenice tego zakładu z pełnym zapałem oddawały się nauce tego przedmiotu tak dla nich ważnego.

Szkoła wydziałowa im. św. Anny jest trochę archaiczną szkołą, bo ma klas 8 t. j. taką ilość klas, — jaką postanawiała dawna ustawa szkolna przed r. 1895. Ale ta właśnie okoliczność wyszła na dobre dla zakładu, a w szczególności dla systematycznego przeprowadzenia całego obowiązującego planu nauki robót ręcznych kobiecych i rysunków.

Klas niższych opisywać bliżej nie będziemy, wypada tylko zaznaczyć, że roboty przedstawiły się niezwykle czysto i starannie i że nie było prawie uczenicy, któraby swojej roboty na wystawę nie oddała. Sąd też było ich wielkie mnóstwo.

W klasie V podziwialiśmy pięknie wykończone ręczniki, wyszywane różnobarwnie według wzorów wydanych tak przez klub Rusałek, jakoteż przez p. Wierzbickiego, dalej wszystkie koszule damskie i koszule zwykłe (krój koszul z listewką), wreszcie spodnice.

Klasa VI wystawiła różnorodne hafty atłaskowe i dziurkowe, dalej monogramy atłaskowe, tak na koszulach, jakoteż na małych i dużych poszewkach.

Wystawa robót klasy VII bawiła oczy rozmaitością mereżek białych i różnobarwnych, które dają obraz cierpliwości niewieściej, dalej piętrzy się cała masa ozdobnych chusteczek z dziwnie pięknymi haftami.

Po nad plan naukowy — z własnej woli całe szeregi pasów na stół, serwet, z kolorowym haftem płaskim, wreszcie serwety naśladujące prawdziwe koronki.

Koronę robót dała klasa VIII. Obok wydoskonalenia haftu w ozdobnym hafcie i w mereżowaniu na batyście i tiulu w połączeniu z tasiemeczką „point lace" i koszul ozdobnych francuskiego kroju, wystawiły uczenice cały szereg robót kościelnych, a więc obrus na ołtarz „point lace", komże podwlekane na tiulu, albo na siatce wyszywaną, wreszcie drobną bieliznę kościelną. Bielizna ta jest przeznaczoną dla kapliczki szkolnej, mieszczącej się w sali gimnastycznej.

W końcu ogólną uwagę zwracały poduszki smyrneńskiej roboty, dalej pasy na stół ozdabiane ściegiem Holbeina różnobarwnym i ściegiem gobelinowym i płaskim.

Wystawa rysunków była również wspaniała, poznać było, że nauczycielka rysunków p. Józefa Zygmuntowiczówna przedmiot traktowała umiejętnie i że potrafi to co umie, a umie bardzo dużo, dzieciom udzielić. Od rysunków krzywolinijnych według wzorów Kłapkowskiego, dalej od początkowego i umiejętnego naśladania farb i rysunków z modeli gipsowych sprowadzonych z Francji — ekranów 3 i 2 skrzydłowych malowanych na atłasie — wszystko było wykończone starannie i ze znajomością rzeczy.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Czwartek 6 lipca.

O godzinie $6\frac{1}{2}$ koncert muzyki wojskowej przed gmachem namiestnictwa.

Kalendarz. Czwartek (6): Izajasza pr. Wschód słońca o godzinie 4 minut 15, zachód o godzinie 7 minut 50.

Stypendja monarsze. Z początkiem roku szkolnego 1899/900 rozdane będą na uniwersytetach w Pradze, Krakowie, Insbruku i Czerniowcach słuchaczom czterech wydziałów po jednem stypendjum z fundacji im. Franciszka Józefa I. w rocznej kwocie 300 zł w złocie. Podania należy wnosić do 31 lipca b. r. do jeneralnej dyrekcji najw. funduszów prywatnych i familijnych w Wiedniu.

Po 25 latach. Koledzy, którzy przed 25 laty, t. j. w r. 1874 ukończyli gimnazjum Franc Józefa I. zebrali się dnia 2 lipca b. r. w sali dawnej klasy 8. (gmach bernardyński) — dokąd również na zaproszenie przybyli ówcześni profesorowie tej klasy ks. dr. Kloss profesor wszechnicy, pp. Biesiadzki, dr. Kubala i poseł Solecki. Po nabożeństwie odprawionem w kościele OO. Bernardynów przez ks. dr. Klossa przed ołtarzem błg. Jana z Dukli i zdjęciu fotograficznem na podwórzu gimnaz. — udali się obecni na wspólne śniadanie do sali kasyna wojsk.

O godz. 6 wieczorem odbył się wspólny objad w górnej sali restauracji ogrodu miejskiego, gdzie dawni koledzy i profesorowie przypominali dawne czasy szkolne, oraz opowiadali przeżyte koleje życia.

Przy tej sposobności zebrali obecni do rąk kolegi radcy sądu Philippa kwotę 87 zł. 10 ct. na fundusz budowy gimnazjum polskiego w Cieszynie, — oraz do rąk dyrektora W. Biesiadzkiego na fundusz tablicy pamiątkowej dla ś. p. dr. Zygmunta Samolewicza kwotę 58 zł. w. a.

Dnia 3 lipca b. r. odprawił mszę żałobną za zmarłych 8 kolegów ks. dziekan Klecan, — poczem się obecni rozjechali przyrzekając po latach 5 zebrać się ponownie, — da Bóg w tak licznym jak obecnie komplecie.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum w Wadowicach odbył się pod przewodnictwem p. Tadeusza Skuby, dyrektora gimnazjum św. Jacka w Krakowie, w dniach od 20 do 23 b. m. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Bryzek Antoni, Cholewka Władysław, Danek Franciszek, Gabryl Józef, Gołąb Juljan (z odzn.), Gołąb Ludwik (z odzn.), Gruszeczka Józef, Jaślar Adolf, Kołodziejczyk Stanisław (z odzn.), Kubiczek Józef, Kuska Jakób, Matlak Alfred, (z odzn.), Pęczek Jan, Wądolny Jan, Wójcik Franciszek, Wyród Józef, Stiasny Aleksander (eksternista). Jednego ucznia przeznaczono do egzaminu poprawczego po wakacjach.

Bursa gimnazjalna w Drohobyczu. Zarząd bursy polskiej im. Adama Mickiewicza w Drohobyczu przyjmie z początkiem roku szkolnego 1899/90 na utrzymanie 15—20 wychowanków za najniższą opłatą 8 zł miesięcznie od wychowanka. Mogą być przyjęci tylko chłopcy narodowości polskiej obrz. rz. kat., którzy wykażą się świadectwem pierwszego stopnia, tudzież dobrą notą z obyczajów i pilności. Bursa mieści się w nowym, piętrowym, według wszelkich zasad hygieny urządzonym budynku gimnazjalnym. Kierownictwo spoczywa w doświadczonych rękach profesora gimnazjalnego, co daje rękojmię rzetelnej opieki. Każdy wychowanek otrzyma w bursie mieszkanie z opałem i oświetleniem, wikt i łóżko z siennikiem i kocykiem; winien natomiast przywieść ze sobą prześcieradła do podszywania kocyków. Podania, zaopatrzone w świadectwo szkolne z ostatniego półrocza i w metrykę chrztu, wnosić należy jak najrychlej na ręce skarbnika bursy p. Teofila Jabłońskiego w Drohobyczu, który na żądanie udzieli bliższych wyjaśnień.

Uwięzienie poddanego austrjackiego. Znany w Krakowie cyzeler p. Wincenty Ziembowski, który jako stypendysta rządowy z celującym postępem ukończył szkołę zawodową w Wiedniu, został, jadąc za legalnym paszportem do Częstochowy, aresztowany przez władze rosyjskie w Granicy, chociaż nie wiózł ze sobą nic kompromitującego.

Manifestacja antipolska. *Silesia* donosi, że gdy w ubiegłą niedzielę powracało w Cieszynie z wycieczki tamtejsze stowarzyszenie rzemieślnicze polskie, przyjęto je gwizdaniem na placu Demla (rynku) i pisze, że „niemieccy przechodnie rozpoczęli słowną kłótnię z polskimi rzemieślnikami".

Jankulio otrzymał nominację etatowego członka głównego zarządu do spraw prasowych w Petersburgu, z wydziałem do spraw, dotyczących Królestwa Polskiego; posadę tę zajmował zmarły niedawno Isajewicz.

Wybory w Sanockiem. Dr. Karol Lewakowski oświadczył w telegramie wystosowanym do bratanka swego Zygmunta Lewakowskiego, iż o mandat poselski do rady państwa nie ubiega się i gdyby go wybrano to mandatu nie przyjmie. Wobec tego stostronnictwo ludowe zaleciło wybór Aleksandra Piecha, bronzownika w Sanoku.

Wiadomości osobiste. Arcybiskup warszawski ks. Popiel przybył z Warszawy do Krakowa i zatrzyma się tam kilka dni, celem zasięgnięcia porady lekarskiej. — Hr. Kazimierz Badeni wczoraj rano powrócił z Krakowa, gdzie był na ślubie hr. Dominika Potockiego z Rymanowa, z hr. Heleną Badenianką z Branic.

Pogrzeb śp. dra Majera. Z Krakowa donoszą: Zarząd Akademji umiejętności uchwalił urządzić pogrzeb śp. Józefa Majera kosztem akademji. Pogrzeb odbędzie się we czwartek o godzinie 5 popołudniu. Co do mów nie zapadła jeszcze stanowcza decyzja; prawdopodobnie w imieniu akademji przemawiać będzie dr. Stanisław hr. Tarnowski. Uchwalono rozesłać liczne zaproszenia na pogrzeb, między innemi do zakładu narodowego im. Ossolińskich i uniwersytetu we Lwowie, do Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu, tudzież do rady miasta Lwowa.

Na ręce sekretarza akademji nadeszła od zakładu narodowego im. Ossolińskich depesza kondolencyjna: „Żołnierz, uczony i obywatel potrójne ma prawo do czci i pamięci". Depesza wyraża dalej głębokie współczucie z powodu straty jednego z najznakomitszych członków i pierwszego kierownika akademji. Podpisani: Andrzej ks. Lubomirski, dr. Antoni Małecki, dr. W. Kętrzyński.

Towarzystwo kolonizacyjno-handlowe. Ogólne konstytuujące zgromadzenie tego towarzystwa, mającego na celu racjonalną kolonizację polską w Paranie i nawiązanie stosunków handlowych z kolonjami polskiemi, odbędzie się dziś w środę o godz. 6 wieczór, w sali Banku zaliczkowego (ul. Hetmańska 10).

W zgromadzeniu tem weźmie udział c. k. konsul austro-węgierski w Kurytybie p. Wilhelm Pohl, który przybył w tym celu umyślnie do Lwowa i wygłosi na tem zgromadzeniu referat o koloniach polskich w Brazylji i stosunkach emigracyjnych tamże.

Figuralny tympanon dla nowego teatru we Lwowie. Antoni Popiel art. rzeźbiarz, kończy obecnie wielką płaskorzeźbę, składającą się z 10 figur 2·70 wysok. i akcesorja. Płaskorzeźba ta wypełni pole frontowego trójkąta nowego teatru. W środkowej grupie tej wielkiej kompozycji widzimy starca, siedzącego na skalistym sfinksie, przy nim młodzieniec klęczący przysłuchuje się nauce życia. Po prawej stronie część wesoła t. j. tańcząca para, dalej bachanalja z tygrysem (panterą) i instrumenta muzyczne. Po lewej stronie część smutna t. j. porwanie dziewicy, dalej konający rycerz i opłakująca go niewiasta, trójnóg i orzeł. Rzeźba ta będzie niestety tylko z cementu i hydraulicznego wapna i odsłoniętą zostanie na miejscu w połowie września b. r.

Z dnia ubiegłego (Rada nadzorcza nad przyborami szkolnymi. — Towarzystwo ratunkowe za miesiąc czerwiec. — Raniony koń pocztowy. — Finansowo-policyjna awantura między narzeczonymi. — Koniuszy cyrkowy z dyr. Henrym u konsula niemieckiego. — Grzeczność dla dam... komisarza policyjnego. — Zgubiony dzieciak). Krajowa spółka handlowo-wytwórcza dla przyborów szkolnych na posiedzeniu, które odbyła wczoraj w realności przy ul. Hetmańskiej l. 10, ukonstytuowała ostatecznie radę nadzorczą w ten sposób, iż obrała prezesem dr. A. Kalinę, wiceprezesem ks. kan. Mardyrosiewicza, sekretarzem dyr. Jana Soleskiego, jego zastępcą dr. Karola Nittmana. Ponadto obradowano nad składem dyrekcji, a wynik obrad będzie podany i przedstawiony do zatwierdzenia walnemu zgromadzeniu, które jest zapowiedziane na dzień 12 b. m. Cieszyć się doprawdy należy, iż idea, której wykonaniem owa spółka się zajęła, na tak pomyślne weszła już tory.

Kiedy już mowa o instytucjach pochwały godnych, słowa uznania należą się i lwowskiej stacji ratunkowej, którą tak dzielnie kieruje i zajmuje się dr. Stroynowski. W ubiegłym miesiącu czerwcu tow. udzieliło pomocy ogółem 290 razy, nie licząc zębów, których dany lekarz dyżurny po kilka i kilkanaście dziennie wyjmie. Z tego liczba 54 przypada na nagłe zasłabnięcia, na samobójstwa 6, na złamanie kości 7, itd.

Mówiąc o stacji ratunkowej dla ludzi, mimowoli przychodzi na myśl, że zdałoby się coś podobnego i dla czworonogów urządzić. Przyszłoby to tem łatwiej, gdyby n. p. przy weterynarji urzędował choćby do wieczora dyżurny weterynarz, celem udzielania pomocy czworonogowi, dotkniętemu jakąś katastrofą czy nieszczęściem. Dwie godziny urzędowe, istniejące dotychczas przy lwowskiej weterynarji, to stanowczo za mało. Oto wczoraj na ul. Sykstuskiej rozwoziciel piwa Adolf Frenkel, jadąc nieostrożnie obok wozu pocztowego, uderzył beczką tak silnie jednego z koni pocztowych, iż mu zranił w niemiłosierny sposób cały prawy bok. Biedną szkapę odwieziono do stajni, gdzie długo czekać musiała, zanim do niej przywołano weterynarza.

Taką samą na odwrót przysługę wyświadczyła stacja ratunkowa młodemu żydowinowi, Weinstockowi, którego na Zarwanicy obiła sromotnie narzeczona jego, urocza, choć nieco niechlujna Netti, za to, iż zmarnotrawił jej pieniądze posagowe.

Duży ma kłopot tutejszy konsul niemiecki. Oto musi rozsądzić spór między dyrektorem cyrku Henrym, a jego dymisjonowanym koniuszym, Gustawem Schumanem. Przeniesiony w stan przymusowego spoczynku Gustaw, zainkasował kwotę 32 zł. pobraną za lekcje konne, których udzielał „Sonntags reiterom" uczącym się w cyrku. Henry żąda ich wydania, Gustaw twierdzi, że je zatrzyma przy sobie jako należną mu pensję. Pytanie, co powie na to tutejszy reprezentant państwa pruskiego?

Jeszcze rzecz jedna, tycząca się cyrku. Jest przedstawienie. W I rzędzie siedzi dyżurny komisarz policji i naraz widzi jak któryś z klownów z pustoty „reitpeitschem" uderzył jedną z żongretek w w niższą okolicę jej cielesnej powłoki, zdobnej w trykot. Zgorszony komisarz powstał i „zadyktował" mu z miejsca karę 5 zł., za nieposzanowanie wobec publiczności kobiecej godności.

A teraz na końcu małe ogłoszenie smutnej treści. Fedorowi Eljaszowi, zarobnikowi z ulicy Grodeckiej, zgubił się dzieciak 8-letni Kazio. Zrozpaczony ojciec szuka go do dziś wszędzie i nigdzie znaleść nie może. Ktoby wiedział coś o zgubionym, niech da znać tutejszej policji.

Nowy aparat dla ciemnych wynal. p. Korosteńskiego. Pod koniec popisu wczorajszego w tut. zakładzie dla ciemnych przedstawił Z. Korosteński dotychczasowy, oraz nowszy sposób sporządzania matryc do druku dla ciemnych, a mianowicie zapomocą obmyślonego przezeń aparatu, wykonanego w modelu przez pewnego mechanika w Pradze, który, choć niemajętny, przyszedł naszemu wynalazcy z pomocą w mniemaniu, że potem dopomogą mu rodacy. — Dotychczas się to nie stało; Korosteński zaś twierdzi, że byłoby to nietylko humanitarnem, ze względu na kilkakrotne przyspieszenie druku dla ciemnych — ale także przynoszącem zyski ze względu na wielką ilość zakładów, któreby aparat dotyczący mogły zamówić.

Turniej tennisowy rozpoczął się wczoraj nad stawami Panieńskimi. Przez wczorajsze popołudnie rozegrały się cztery partje tej modnej zabawy. Zwyciężył w pierwszej por. Koegler p. W. Łozińskiego, w drugiej por. Schröer hr. Wodzickiego. Ten ostatni wniósł jednakże protest, skutkiem czego partja ta dziś będzie powtórzoną. W partji trzeciej pobił p. Krosiński p. Oskara Łozińskiego, zaś w czwartej p. H. Mikolasch p. Skarbka.

Dziś dalszy ciąg turnieju.

Na linji kolejowej Nowy Łupków-Cisna wstrzymano z powodu powodzi ruch pociągów kolejowych na czas nieograniczony.

Pobicie płatniczego w hotelu krakowskim. Wczoraj do późna zabawiało się grono wesołych ludzi w restauracji hotelu krakowskiego. Gdzieś koło godziny 2 w nocy, kiedy przyszło do płacenia, powstała między płatniczym tamtejszym Filipem, a jednym z uczestników zabawy p. L. wielka awantura, która się zakończyła krwawo. Płatniczy ze swej strony uderzył szklankami, trzymanemi w ręku, na p. L., z którym się sprzeczał, temu zaś pospieszyli z pomocą jego współtowarzysze; powstało wielkie zamieszanie i zgiełk, przez chwilę słychać było tylko rozpaczliwe jęki bitego płatniczego, brzęk tłuczonego szkła i głuche uderzanie laskami. W rezultacie tak płatniczego Filipa jak i p. L. przewieziono na stację ratunkową o godzinie w pół do trzeciej w nocy, gdzie zbudzony lekarz dyżurny zaopatrzył obu ich ciężkie rany. Panu L., który miał głęboką rozciętą ranę po lewej stronie twarzy, ową ranę zaszył i zaopatrzył sześć innych ran na głowie; tak samo opatrzył płatniczego Filipa, który miał mocno pokaleczone obie ręce, a nawet u jednego palca przecięte szkłem ścięgno.

Śniegi. Z Celowca donoszą 3 bm.: Dziś w nocy spadł w górach nawalny śnieg.

Straszny wypadek. Z Lincu donoszą: Przy budowie wieży przy kościele św. Jerzego wskutek urwania się klamry, spajającej belki, trzej robotnicy spadli z wysokości 30 metrów. Dwóch zabiło się na miejscu, trzeci umarł w kilka godzin.

„Łaski godny" przestępca. W r. 1848 marszałek dworu księcia Bernarda Meiningen, baron Minatoli, został zamordowany przez jednego ze swoich służących, Wagnera. Ten zaczaił się na niego w oranżerji i wystrzałem z fuzji życia go pozbawił. Wagner został skazany na dożywotnie, ciężkie więzienie, lecz w ośmnaście lat potem, przy wstąpieniu na tron książęcy, książę Jerzy go ułaskawił. Przestępca wyruszył do Stanów Zjednoczonych, osiedlił się w Baltimore i zdobył duży majątek. Obecnie, w 71 roku życia, wrócił do ojczyzny, którą chciał ujrzeć przed śmiercią. Książę udzielił mu posłuchania i wyraził mu podobno swe zadowolenie, że przed 33 laty ułaskawił człowieka, który się okazał „godnym" tej łaski.

* **Walne zgromadzenie** członków I. galic. Stowarzyszenia głuchoniemych „Nadzieja" odbędzie się w niedzielę dnia 9 lipca 1899 roku, o godzinie 5 popołudniu ulica Franciszkańska l. 7 w lokalu Stowarzyszenia „Gwiazda".

Zmarli:

W Tarnopolu zmarła Włodzimiera Schillerowa, żona urzędnika Banku hipotecznego, lat 23.

W Krakowie zmarł Jerzy Maksymiljan Cunradi, b. właściciel dóbr, przeżywszy lat 63.

Jan Dębicki, oficjał pocztowy, przeżywszy lat 42, zmarł w Krakowie.

Notatki literackie i artystyczne.

„Iris". Miesięcznik literacki i artystyczny wydawany nakładem lwowskiego koła literacko-artystycznego, rozpoczął drugie półrocze swego istnienia, przybrany w gustowną okładkę pomysłu artysty-malarza p. M. Sozańskiego. Część literacka zeszytu jest nader urozmaicona; obok wierszyków K. Ujejskiego, Bartusówny, Władysława i Marji Bełzów, znajdujemy korespondencje z Krakowa, Pragi i Warszawy, ciekawy artykuł o jubileuszu Puszkina przez Fr. Rawitę-Gawrońskiego, początek opowiadania T. T. Jeża p. t.: „Proboszcz z Warki", sylwetki artystów dramatycznych Kamińskiego i Ładnowskiego, oraz artysty-malarza Rybkowskiego; zajmujące wspomnienie z przeszłości p. t.: „Książę gubernator" pióra St. Schnür-Pepłowskiego itd., itd. Na dział ilustracyjny złożyło się kilka portretów, oraz obraz Rybkowskiego „Jarmark w Bieczu".

Na tegorocznej wystawie sztuki w Berlinie następujący artyści polscy wystawili obrazy: Ajdukiewicz, Brandt, Olga Boznańska, Grocholski, Horowitz, Kaufmann, Kochanowski, Kossak, Trojanowski, Okuń, Mehoffer, Wywiórski, Rauchinger. Zaś Władysław Marcinkowski wystawił bardzo dobrą rzeźbę, — przedstawiającą polską dziewczynę, stojącą około studni.

Wieczór Fiszera odbędzie się we czwartek w teatrze hr. Skarbka. Dobrze zasłużona sława monologów, które wygłosi znakomity nasz komik, oryginalność ich i prawda obserwacji, jaka z nich bije, zapewniają im niewygasłe nigdy powodzenie. Osobliwie teraz, gdy na sezon ogórkowy teatr wyjechał, wieczór Fischera będzie dla mieszkańców Lwowa oazą, na której po trudach gorących dni lipcowych odetchnąć będą mogli i ubawić się humorem znakomitego artysty. Wieczorek składać się będzie z następujących monologów: „Moja szlachta", według Junoszy; „Pan Ferblkiewicz", „Chłop u doktora", „Mąż, który się spaźnia" i „Josel Reiszower". Oprócz tego odśpiewa panna Władysława Dąbrowska kilka pieśni Niewiadomskiego, Szuberta i Noskowskiego.

Pożar w fabryce Wczelaków.

Dziś w nocy około godziny 2 zawezwano straż pożarną do fabryki braci Wczelaków, przy ul. Łyczakowskiej l. 29, gdzie w suszarni desek, przylegającej do hali maszyn, wybuchł ogień, spowodowany niedopałkiem papierosa, porzuconego przez jednego ze śpiących tam chłopaków. Było ich dwóch: Iwan i Fedko. Spali na rusztowaniu, które ustawili cieśle w suszarni, celem wybudowania nowego dachu nad nią. Porzucony niedopałek zatlił porozrzucane naokoło wióry i trociny, które zajęły się.

Powstałe skutkiem tego kłęby dymu poczęły wydobywać się szczelinami blaszanego, świeżo postawionego dachu. Spostrzegli je przebudzeni swędem kłębiącego się dymu pomocnicy, którzy spali w znajdującej się tuż obok izbie. Ci rozbudzili resztę mieszkańców i rozpoczęto energicznie akcję ratunkową za pomocą znajdującej się w fabryce sikawki pożarnej.

Kiedy telefonem chciano zawezwać straż pożarną, pokazało się, iż telefon w fabryce był popsuty. Tak samo nie funkcjonował telefon w znajdującym się naprzeciw fabryki komisarjacie. Po dobrej godzinie zawezwana posłańcem pieszym straż pożarna przybyła natychmiast z dwoma trenami na miejsce pod naczelnictwem p. Prauna.. Wraz z nią przybył również na miejsce katastrofy dyżurny komisarz policji p. Łysakowski z silnym zastępem policjantów.

Rozpoczęła się teraz energiczna akcja ratunkowa, prowadzona z tem większym pospiechem, iż każda chwila groziła rozszerzeniem się pożaru na całą fabrykę. Pokazało się jednak, iż płomienie objęły tylko całe rusztowanie znajdujące się pod świeżo postawionym z blachy dachem, który z pod spodu właśnie tynkowano. Zerwano tedy cały dach i palące się deski rusztowania, aby je zalewać przeszło całą godzinę strumieniami wody z sikawek. Wśród nadludzkich prawie wysiłków rozrzucono osmolone belki i deski szczęśliwie dzięki energicznie wydawanym rozkazom i sygnałom przez pp. Prauna i Łysakowskiego i tak do godziny 5 zdołano jakoś zażegnać niebezpieczeństwo.

Szkoda na razie nie da się obliczyć, w każdym razie nie przenosi 500 zł., albowiem cały budynek nad kotłownią postawiony został zniszczony. Straty są zaasekurowane.

Ranny świt oglądał już tylko wznoszące się z ugaszonego pogorzeliska opary i zmęczone twarze ludzi, którzy parę godzin pracowali i walczyli ze zgubnym żywiołem, grożącym zniszczeniem całej fabryce. Niebezpieczeństwo jednak szczęśliwie odwrócono i dziś już o godzinie 7 rano — roboty w fabryce mogły być rozpoczęte z niezachwianym porządkiem.

Izba sądowa.

Wiedeń 4 lipca.

(Z trybunału kasacyjnego).

Przed trybunałem najwyższym odbyła się wczoraj, pod przewodnictwem prezydenta senatu dra Uhlera rozprawa nad zażaleniem nieważności, wniesionem przez Izraela i Jakóba Lichtigów, oraz ich siostrę Annę Stopplerową, którzy przez trybunał przysięgłych w Jaśle skazani zostali dnia 18 marca b. r. za zabójstwo, oszustwo i potwarz na ciężkie więzienie, a mianowicie Izrael Lichtig na 6 lat, Jakób na 5 lat, a Stopplerowa na 3 lata ciężkiego więzienia. Jak wiadomo, Lichtigowie skazani zostali za zamordowanie ze względów konkurencyjnych 21-letniego szynkarza Wigdora Gellera. W nocy wrzucili go do studni, w której utonął, a zwłoki leżały w studni przez 4 tygodni, zanim je odkryto. Trybunał kasacyjny po przeprowadzeniu rozprawy zażalenie nieważności odrzucił i powyższy wyrok zatwierdził.

(W pismach naszych pojawiła się przed kilku dniami notatka, że trybunał kasacyjny zażalenie nieważności Lechtigów uwzględnił i polecił przeprowadzenie nowej rozprawy. Okazuje się atoli z powyższego doniesienia, że ta wiadomość była mylną *Przyp. red.).*

Rzym 4 lipca.

(Proces anarchistów).

Ponieważ Acciarito podczas rozprawy, mimo odmiennych wyników śledztwa i wielu sprzeczności w zeznaniach świadków, obstawał przy swoich zeznaniach, obciążających oskarżonych anarchistów, obrońcy zażądali, aby sąd polecił lekarzom zbadać jego stan umysłowy. Gdy trybunał żądaniu temu odmówił, obrońcy złożyli obronę. Trybunał powołał wówczas na obrońców najlepszych adwokatów w Rzymie i na ich prośbę odroczył rozprawę, aby mieli czas rozejrzeć się w aktach śledczych.

Temeszwar 4 lipca.

(Szajka trucicieli).

Toczący się tu od kilkunastu dni proces przeciwko szajce trucicieli z Zsebely, zakończył się wreszcie. Oskarżona Marja Nikodemowa za popełnienie dwóch morderstw za pomocą trucizny, skazaną została na dożywotnie więzienie, Katarzynę Urszikę, Zimesę Trifuni i Marję Csoranową za otrucie mężów skazano każdą na 15 lat ciężkiego więzienia, Jerzy Korin, który trucicielkom sprzedawał truciznę, został za współudział w morderstwach skazany na 15 lat ciężkiego więzienia. Innych oskarżonych uwolniono. Tak prokurator, jakoteż skazani zgłosili zażalenie nieważności.

O piegach.

Świeża i zdrowa cera — to największy i najpotężniejszy urok kobiety. Wiedzą one nazbyt dobrze o tem, to też dokładają wszelkich starań używają wszystkich sposobów, byleby tylko zachować jak najdłużej ten czar świeżości. Wysiłki pań w tym kierunku czynione w znacznej części mogą liczyć na powodzenie, bo jeden jest tylko wypadek, wobec którego cała moc i wiedza ludzka jest bezsilną, a tym wypadkiem jest pojawienie się piegów.

Z chwilą, gdy te drobne żółtawe punkciki ukażą się na skórze, właścicielka jej wie, że nie pozbędzie się ich nigdy, trzeba więc od najwcześniejszej młodości, niemal od lat dziecięcych starać się o to, aby nie dopuścić do ukazania się ich kiedyś. Trzeba po prostu zabezpieczać się przed nimi z góry, nie jest atoli znów rzeczą zbyt trudną, gdyż polega, żeby się tak wyrazić na pewnem „trenowaniu" skóry.

Otóż pod względem piegów dzielą lekarze kobiety na dwie kategorje. Do pierwszej należą te wszystkie „szczęśliwe," których główkę zdobią kaskady czarnych włosów, a których już sama smagłość cery broni przed piegami, drugą zaś stanowią te „nieszczęśliwe" ofiary losu, okolone jasnymi lokami, których twarzyczki o bieluchnej delikatnej cerze są dla piegów glebą najurodzajniejszą.

Piegi nie są niczem innem, jak tylko wytworem chemicznego działania promieni słonecznych na barwnik rozmieszczony w górnej powierzchni skóry. Skutek tego działania jest tem szybszy i tem silniejszy, im bielszą i delikatniejszą jest płeć kobiety. Dlaczego? Rzecz prosta, bo matowa białość cery, jest wypływem braku, a właściwie niedokładności siatki włoskowatych naczyń, wnoszących krew do skóry. Nie ma w takiej skórze dostatecznej ilości krwi i nic też nie neutralizuje piegotwórczego działania promieni słonecznych. A wiemy z doświadczeń fotograficznych, że choć promienie słoneczne mają siłę i zdolność malarską, to jednak, gdy padną na rubinowy przedmiot nie zdołają go wcale przefarbować.

Z tego wynika, że kto nie chce, aby mu słońce cerę twarzy piegami pocentkowało, a przedewszystkiem panie powinny się starać, by lica ich miały zawsze barwę neutralizującą zamach słońca na ich piękność, a mogą tego dokonać nawet za pomocą sztucznych środków.

W obronie świeżości cery powinny n. p. panie, nie dbając o przepisy mody, stale się ubierać w kolory czerwone, albo pomarańczowo-żółte i to we wszystkich odcieniach, albo też ostatecznie i w inne, byleby tylko suknia ubraną była jakimś dodatkiem takiego koloru, co neutralizuje „malarską" skłonność promieni słonecznych.

Materje fioletowe, purpurowe, mieniące się „magenta," choćby, zdaniem mody, było ostatnim wyrazem szyku i elegancji, nie powinny istnieć dla „szanujących swą płeć" blondynek, które oprócz tego bezwarunkowo nigdy nie powinne się ukazywać na słońcu bez parasolki, a ponieważ światło elektryczne, zwłaszcza Dave'ego, ma te same własności co słoneczne, więc „jasne" panie i takiego światła strzedz się powinny i tak w niem manewrować aby snopy jego nigdy im prosto w twarz nie padały.

Trudne jest położenie blondynek, gdy się znajdą z obnażoną szyją i twarzą na balu, w sali oświetlonej elektrycznością „al giorno," ale i na to jest rada: można użyć odrobinki — ale tylko w tym wypadku — pudru różowego.

Jeszcze jednym środkiem skutecznym w tej walce obronnej przeciw piegom jest... djeta, która, stawia jako główną zasadę unikanie wszelkich potraw, wywołujących pewne rozgorączkowanie, t. j. potraw o smaku ostrym, pieprznym.

Naturalnie, że kto raz lub kilka przekroczy powyższe rady, nie zostanie zaraz ukaranym, lecz strzedz się zawsze należy i o ile można to chwilę takiego przekroczenia odłożyć aż do czasu, w którym okoliczności koniecznie już tego wymagać będą.

Z tem wszystkiem, najdzielniejszym środkiem na świeżość płci jest terapia cery, to jest jej pielęgnowanie, którego zasadniczym warunkiem jest zahartowanie skóry i o ile możności pobudzenie do życia tej delikatnej tkanki włoskowatych naczyń, krwionośnych. Najodpowiedniejszym i najskuteczniejszym środkiem do tego jest woda i masaż, używane w najrozmaitszy sposób; największym zaś wrogiem świeżości i delikatności cery są tak popularne w niektórych okolicach wśród toaletowych przyborów dam rozmaite kosmetyki, kremy, pudry, okrzyczane przez swych wynalazców i fabrykantów za cudowne, zbawienne, a przytem niewinne środki.

Co się tyczy pań, które na ura obdarzyła już od urodzenia piegami, to można im służyć tylko kilku uwagami. Piegi — jako plamy skórne, wytwór barwika skórnego są nie do usunięcia. Mimo to trzeba zachować wszystkie wyżej wspomniane środki ostrożności, aby ze złego nie wpaść w gorsze, aby zamiast kilku ledwie widocznych punkcików nie mieć całej twarzy niemi upstrzonej. Tylko silna wola, wytrwałość i konsekwentne pielęgnowanie skóry może ją zabezpieczyć przed niebezpieczeństwem. Nie należy przytem narzekać i smucić się, gdyż troska wewnętrzna oddziaływując na organizm może się znowu stać przyczyną wywołania plam wątrobianych i w ten sposób można się dostać z deszczu pod rynnę. Tak więc do środków ochronnych należy i rezygnacja.

Ludzkość postępuje szybko. Przed stu laty za antidotum na piegi uważano „plasterki piękności", które miały neutralizować ich wrażenie, dziś zaś posiadamy już środki ochronne, które jeśli jeszcze nie niszczą złego w zarodku, to przynajmniej zasłaniają nas przed jego rozwojem, a i to bardzo wiele znaczy.

Ze wszystkich środków, które lekarz mógłby zapisać na piegi, jedynym, choć cokolwiek skutecznym, ale zarazem i niebezpiecznym, jest sublimat rtęciowy, używany zwykle w roztworze 1%, lecz i on nie niweczy piegów raz na zawsze, lecz tylko na czas pewien.

Koniec końców, choć piękna świeża, twarz kobiety ma dla nas niewypowiedziany urok, to jednak piegi nie czynią na nikim aż takiego wrażenia, aby nie potrafił pokochać na całe życie kobiety, obsypanej na twarzy piegami, ale z duszą, na której nie ma ani jednej plamki.

Kółka rolnicze.

Kraków 5 lipca.

Po posiedzeniu, zakończonem o godz. 1 po południu, delegaci udali się na wspólny obiad do parku Krakowskiego. Tu pierwszy głos zabrał p. Wojnarowicz, jako prezes komitetu przyjęcia. Mowca wzywał do braterstwa, a naj-

prawdziwszem braterstwem jest wspólna praca dla wspólnego wszystkich dobra. Braterstwo, którem się wiążemy przy wspólnych naradach i przy stole biesiadnym w Krakowie, świątyni wielkiej naszej przeszłości, to „najpiękniejszy kwiat życia i trosk narodu". W pracy ekonomicznej i w oświacie ludu leży przyszłość nasza. Zrozumiało to Towarzystwo „Kółek rolniczych" i zadanie swoje spełnia. Słowami: „Pracujmy wszyscy bez wyjątku, pracujmy razem!" zakończył swoje przemówienie ogólne p. Wojnarowicz, poczem zwrócił się do Rusinów, do których w ich języku przemówił, witając serdecznie, jako bliskich i pobratymców.

Drugi toast wniósł p. Cielecki, wywołując huczne brawa słowami pełnemi ciepła, patrjotyzmu i zapału. P. Gabryszewski pił na cześć duchowieństwa, p. Hrehory Juszkiewicz, Rusin z Bobreckiego, poświęcił gorące wspomnienie królom i bohaterom polskim, których cześć drogą jest mowcy i większej części narodu ruskiego. Pił zdrowie zbratania Rusinów z Polakami, ale tymi tylko, którzy wielcy duchem, nie pragną gnębić, a stać się dla Rusinów prawdziwymi braćmi. Ks. Koliński z Rymanowa wyraził smutek, że naród polski, że lud polski, zamiast pracować na polu ekonomicznem i duchowego rozwoju, rozpolitykował się zbytecznie. Prawdziwie pożyteczną działalność społeczną rozwijają „Kółka rolnicze", dalekiemi będąc od wszelkiej polityki. Mowca wypił zdrowie ludu polskiego i ruskiego.

Ks. Wojnarowicz z Trembowelskiego pił zdrowie prezesa „Kółek rolniczych" p. Cieleckiego i zakończył szereg toastów.

Podczas obiadu przygrywała muzyka wojskowa p. 56. Po obiedzie udali się wszyscy w głąb parku, gdzie fotograf, p. Szubert, zdjął malowniczą grupę uczestników zjazdu.

Z parku udano się zwiedzać pamiątki Krakowa.

Popołudniowe posiedzenie rozpoczęło się o godz. 5 wyborem nowego zarządu głównego.

Na wniosek komisji matki wybrani zostali pp. Cielecki Artur, dr. Głąbiński Stanisław, dr. Kulczycki Roman, Onyszkiewicz Zdzisław, dr. Dulęba Bronisław, dr. Pomorski Józef, Smagała Antoni, poseł Średniawski Andrzej, dr. Jan Steczkowski, poseł Franciszek Wójcik, dr. Franciszek Stefczyk, ks. Adam Wesoliński, Jerzy Turnau, Grzegorz Sowa, Marjan Szankowski, Stanisław Stef.ński, Stanisław Gogolewski i Mikołaj Rey.

Do komisji rewizyjnej wybrani pp.: Kuczyński Franciszek, Żardecki Bolesław i Wilimowski.

Drogą kooptacji wejść mają jeszcze do zarządu głównego Janusz Tyszkiewicz i jeden z nauczycieli ludowych powiatu lwowskiego.

Następnie obradowano nad kasami Raiffeisenowskiemi. Działalność wydziału krajowego na tem polu w sposób wyczerpujący przedstawił dr. Stefczyk i zakończył rezolucją wyrażającą gotowość do wspierania przygotowanej akcji, oraz wzywającą zarząd główny, aby przez swe organy starał się popularyzować spółki systemu Raiffeisena i pobudzał inicjatywę poszczególnych Kółek, tudzież związków powiatowych do zakładania takichże kas.

Poparł tę rezolucję gorąco ks. Koliński z Rymanowa, a del. Szankowski domagał się, aby patronat wydziału krajowego popierał działalność handlowo-przemysłową Kółek.

Referat dr. Stefczyka uchwalono ogłosić osobno drukiem po polsku i po rusku, a również przemówienie ks. Kolińskiego wydrukować w *Przewodniku*.

O godz. 7 wieczorem odroczono obrady do dziś na godz. 9 rano. Delegaci udali się do teatru na przedstawienie sztuki „Tamten" Maskoffa.

* * *

Kraków 5 lipca.

Trzecie posiedzenie ogólnej rady Towarz. Kółek rolniczych rozpoczęło się dziś o godzinie trzy kwadranse na 10.

Członek zarządu głównego, dr. Dulęba, popierał wniosek dra Stefczyka w sprawie zakładania spółek Raiffeisenowskich.

Dr. Stefczyk podziękował za uznanie, z jakiem spotkała się tu akcja wydziału krajowego i postawił wniosek, aby zarząd główny na najbliższą przyszłość działanie swe skierował ku usilnemu krzewieniu ekonomicznej wśród włościan oszczędności. Patronat wydziału krajowego gotów jest popierać handlową i przemysłową działalność Kółek rolniczych, a wydział krajowy równomiernie traktuje ludność ruską i polską przy zakładaniu kas.

Mowca sam nauczy się po rusku, aby módz bezpośrednio pracować w Galicji wschodniej. Wniosek dra Stefczyka przyjęto.

Dr. Kulczycki imieniem Zarządu gl. mówił o wniosku del. Ostaszewskiego w sprawie propinacyjnej. Zarząd główny uważa za przedwczesne stawianie w tej mierze wniosków konkretnych. W dyskusji nad tym przedmiotem włościanie oświadczali się gorąco za wprowadzeniem monopolu wódczanego i usunięciem karczem.

Wreszcie dr. Kulczycki referował sprawę zaprowadzenia monopolu handlu zbożowego, przymusowej asekuracji ziemi od klęsk elementarnych i przymusowego ubezpieczenia od ognia.

Z powodu rozległości materjału, Zarząd główny nie mógł dotąd opracować dwóch pierwszych spraw, zajmuje się natomiast sumiennie sprawą asekuracji od ognia.

Del. Jaroń przemawia za przymusową asekuracją od ognia, a przeciw takiemu ubezpieczeniu od gradu.

P. Kramarczyk oświadcza się za przymusową asekuracją budynków, w czem widzi nowe źródło dochodów krajowych, mogące przynieść równocześnie ulgę ludowi wiejskiemu.

Sprawozdanie o wnioskach, przekazanych zarządowi głównemu do załatwienia przez czternaste walne zgromadzenie, złożył Zdzisław Onyszkiewicz. Zaznaczył, że w myśl wniosku del. Szankowskiego zarząd główny porozumiał się z fabryką maszyn Umratha i sp., która przyznała członkom Kółek 20—25% opustu.

Del. Krzysztof Fabian z Samborskiego, prosi o wyjaśnienia, dlaczego ajenci fabryki sprzedają maszyny taniej, niż fabryka bezpośrednio. Dr. Ćwiklicer z Sanoka, wzywał do nabywania maszyn z fabryk krajowych. Del. Grzegorz Juszkiewicz z Sambora, skarżył się na nadużycia ajentów. P. Onyszkiewicz wyraził zdanie, że maszyny sprowadzać należy z zagranicy, jako tańsze. Przeciw temu wystąpili energicznie włościanie Jarosza i Smagała, dowodząc, że wyroby krajowe są pozornie droższe, ale z reguły lepsze.

Dr. Dulęba zdał sprawę z kursu handlowego w Sokalu. Zarząd główny w akcji tej postępować będzie dalej, poczynił także kroki celem podniesienia chowu drobiu i organizacji handlu jaj, niemniej co do objęcia przez biuro rolnicze sprzedaży książek szkolnych i obrazów świętych.

Mikołaj Rey proponował, aby kółka ekonomicznie silniejsze organizowały zakupno zboża od włościan i sprzedawały je potem całymi wagonami.

Dr. Ćwiklicer wniósł, aby wysłać petycję do Koła polskiego o jak najrychlejsze zaprowadzenie krajowej przymusowej asekuracji od ognia.

Zgromadzenie wniosek ten przyjęło, oświadczyło się natomiast przeciw przymusowej asekuracji od gradu.

Uchwalono także wniosek del. Gogolewskiego, w sprawie tworzenia spedycyjnych domów zbożowych, dających włościanom zaliczki na zboże w połączeniu z kasami raiffeisenowskiemi.

Wreszcie del. Dygulski mówił o znaczeniu sztucznych nawozów dla rolnictwa. Na tem o godz. pół do 1 obrady przerwano.

Czwarte i ostatnie posiedzenie odbędzie się dziś o godz. 5 po południu.

Samobójstwo dr. Henryka Szydłowskiego.

We środę nad ranem gdzieś około godziny 4 otruł się dr. Henryk Szydłowski, adwokat krajowy i syndyk fund. propinacyjnego. Katastrofę spostrzegł pierwszy służący samobójcy, który rano o godzinie wpół do siódmej wszedł do gabinetu swego pana, aby wyczyścić posadzkę. Jakież było jednak jego przerażenie, gdy na otomance stojącej po prawej stronie pokoju spostrzegł swego pana, leżącego na wznak z przewróconemi w słup oczyma i z zaciśniętemi kurczowo rękoma. Obok na stole stał niedopity syfon, a na papierku niebieskim leżało parę grudek, podobnych na pierwszy rzut oka do miałkiego cukru.

Przerażony famulus pobiegł w tej chwili do najbliższego telefonu i wezwał stację ratunkową. W kwadrans przybył lekarz dyżurny pogotowia ratunkowego, który na miejscu wypadku przy placu Dąbrowskiego l. 7, zastał już fizyka miejskiego dr. Pawlikowskiego.

Dr. Szydłowski żył jeszcze, gdyż charczał z ogromnym wysiłkiem. Na stole paliły się jeszcze ciągle dwie świece, a obok nich leżało kilkanaście listów, porozrzucanych z nieładem, ale popieczętowanych i zaadresowanych jak najdokładniej, a wśród nich cytacja do sądu karnego.

Wzięto się jak najenergiczniej do akcji ratunkowej. I tak przepłukano denatowi najpierw żołądek. Była wówczas godzina 7 rano.

Mimo wszystkich jednak wysiłków, jakie robiono, chory nie odzyskał przytomności przez cały czas, dopóki śmierć nie nastąpiła. Przedtem jeszcze wezwano księdza, który udzielił mu ostatniego pomazania. Podczas tego chory pozostawał w stanie tzw. śpiączki śmiertelnej. Aż do chwili u łoża jego znajdowali się dr. Zajączkowski, Serbeński i Szydłowski (imiennik). Przy bliższem skonstatowaniu pokazało się, iż w truciznie wziętej była spora doza morfiny i ta właśnie przyczyniła się do ubezwładnienia całego systemu nerwowego.

Na stole znaleziono listy z następującymi adresami: „Do matki," „do siostry, pani Burligowej," do „Józia" (brata), do „brata Tadeusza," do „dr. Alfreda Zgórskiego," do „ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego w Tarnopolu," do „dr. Natana Löwensteina", do adwokata Józefa Pająka, do żony dra Tadeusza Sz., i do „Sądu kraj. karnego we Lwowie".

Na miejsce samobójstwa przybyli około godz. 9 rano dr. Alfred Zgórski, szwagier denata p. Burlig' i Stroynowski, dr. Natan Löwenstein i inni.

Śp. H. Szydłowski w przeddzień wieczorem był do późna, bo do 12 w nocy na herbacie u szwagra Stroynowskiego (junior). Cały czas był milczący i robił wrażenie człowieka zgryzionego aż do ostateczności.

Po mieście krążą pogłoski, iż miał potem z bratem Tadeuszem, który miał nagle zjawić się z Paryża, dokąd wyjechał przed dwoma tygodniami, gwałtowną scenę i to było ostatnim powodem rozpaczliwego kroku. Faktem natomiast jest, iż w ten sam wieczór dr. H. Sz. z miną człowieka, który już nic nie ma do stracenia, oświadczył p. Stroynowskiemu (junior), iż stanowczo ma zamiar lada dzień skończyć samobójstwem. Z tem samem zdaniem dał się słyszeć przed tygodniem.

Celem wykonania swego rozpaczliwego zamiaru udał się do mieszkania swego brata Tadeusza, gdzie mógł przybyć już po godzinie 1 w nocy. Jeśli pisanie listów zajęło mu dwie godziny czasu, to zażycie trucizny nastąpić mogło między 3 a 4 nad ranem.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiedeń 5 lipca. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na maj-czerwiec od zł. —·— do —·—, na jesień od zł. 9·10 do 9·11; żyto na maj-czerwiec —·— do —·—, na jesień od zł. 7·26 do 7·27; kukurudza na lipiec-sierpień od zł. 4·85 do 4·87, na wrzesień-październik od zł. 5·05 do 5·06; owies na maj-czerwiec od zł —·— do —·—, na jesień od zł. 5·84 do 5·86; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·65 do 12·75; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł 32·— do 33·—. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 5 lipca. *(Giełda zbożowa)* Pszenica na październik od zł 9·01 do zł. 9·02; żyto na październik od zł. 7·03 do 7·04; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. 4·61 do 4·62, na maj r. 1900 od zł. 4·81 do 4·82; owies na październik od zł. 5·64 do 5·65; rzepak na sierpień od zł. 12·50 do 12·60. Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna ograniczona. Tendencja słaba.

Mianowania w szkołach średnich.

Wiedeń 5 lipca. *Wiener Ztg.* ogłasza: Minister oświaty nadał opróżnione posady nauczycieli w państwowych szkołach średnich: profesorowi gimnazjum w Drohobyczu dr. Witoldowi Barewiczowi posadę przy V gimnazjum we Lwowie, profesorowi gimnazjum w Buczaczu Franciszkowi Gutowskiemu przy szkole realnej w Tarnowie, rzeczywistemu nauczycielowi gimnazjum państwowego w Kołomyi dr. Wiktorowi Hahnowi przy V gimnazjum we Lwowie, rzeczywistemu nauczycielowi gimnazjum w Tarnowie Michałowi Hrycakowi przy gimnazjum w Stryju, profesorowi gimnazjum z polskiem językiem wykładowym w Tarnopolu Michałowi Konstantynowiczowi przy gimnazjum w Stanisławowie, profesorowi grecko-orjentalnej szkoły realnej w Czerniowcach dr. Teodorowi Kukule przy III niemieckiej szkole realnej w Pradze, profesorowi państwowego gimnazjum w Brzeżanach Piotrowi Niebieszczańskiemu przy gimnazjum w Buczaczu, profesorowi gimnazjum w Jarosławiu Arturowi Passendorferowi przy szkole realnej we Lwowie, rzeczywistemu nauczycielowi z polskiem językiem wykładowym w Tarnopolu Wiktorowi Pogorzelskiemu przy szkole realnej w Krakowie, rzeczywistemu nauczycielowi szkoły realnej w Tarnopolu Józefowi Porębie przy gimnazjum w Bochni, profesorowi gimnazjum w Drohobyczu Józefowi Przybylskiemu przy III gimnazjum w Krakowie, rzeczywistemu nauczycielowi gimnazjum z polskim językiem wykładowym w Tarnopolu Piotrowi Rzepnijskiemu przy gimnazjum Franciszka Józefa w Tarnopolu.

Minister oświaty nadał opróżnione posady nauczycielskie: nauczycielowi prywatnego polskiego gimnazjum w Cieszynie Janowi Śnieżkowi przy gimnazjum w Tarnowie, rzeczywistemu nauczycielowi szkoły realnej w Krakowie Zbigniewowi Szczęsnowiczowi, przy szkole realnej we Lwowie.

Minister mianował rzeczywistymi nauczycielami prowizorycznego nauczyciela Klema z seminarjum nauczycielskiego dla niższego gimnazjum w Czerniowcach; suplentów Józefa Blautha z V gimnazjum we Lwowie dla gimnazjum w Buczaczu, Aleksandra Bugę w gimnazjum w Czerniowcach, Marjana Burzyńskiego z gimnazjum w Tarnowie dla polskiego gimnazjum w Przemyślu, Jana Bystrzyckiego w gimn. św. Anny w Krakowie dla gimnazjum w Jaśle, Leona Cilińskiego z V gimnazjum we Lwowie dla gimnazjum w Stanisławowie, Zenona Eckhardta dla Sambora, Józefa Flacha z gimnazjum św. Anny w Krakowie dla Drohobycza, Michała Goneta z Drohobycza dla szkoły realnej w Jarosławiu, Kornela Jaskólskiego z gimnazjum w Czerniowcach dla gimnazjum w Radowcach, Jana Krozela z Jasła dla polskiego gimnazjum w Tarnopolu, dra Zdzisława Krygowskiego ze szkoły realnej w Krakowie dla polskiego gimnazjum w Przemyślu, Wincentego Kubika w polskiem gimnazjum w Tarnopolu, Władysława Kucharskiego z polskiego gimnazjum w Tarnopolu dla Brzeżan, Franciszka Kusa z IV gimnazjum w Krakowie dla Kołomyi, Sofrona Matwijasa z polskiego gimnazjum w Przemyślu dla gimnazjum Franciszka Józefa w Tarnopolu, Józefa Miczyńskiego w Bochni, dra Kazimierza Nitscha w gimnazjum św. Anny w Krakowie dla gimn. w Jarosławiu, dra Eugenjusza Romera ze szkoły realnej we Lwowie dla szkoły realnej w Tarnopolu, Rudolfa Schächtla z V gimnazjum we Lwowie dla polskiego gimnazjum w Tarnopolu, Walerjana Siczyńskiego z Wadowic dla Drohobycza, Karola Stacha z gimnazjum św. Anny w Krakowie dla gimnazjum w Stanisławowie, Antoniego Sucheniego z Podgórza dla szkoły realnej w Jarosławiu, Józefa Szczudłę ze szkoły realnej w Krakowie dla szkoły realnej w Tarnowie, Władysława Terleckiego z gimn. Franciszka Józefa we Lwowie dla gimn. w Buczaczu, Włodzimierza Trusza w gimn. w Stanisławowie, Michała Waszkiewicza z ruskich paralelek w Kołomyi dla gimn. Franciszka Józefa w Tarnopolu. — Prowizorycznym nauczycielem mianowany suplent: Adolf Michniewicz z gimnazjum wyższego dla niższego w Czerniowcach.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 5 lipca. Sejm węgierski przyjął wczoraj przedłożenia ugodowe, dotyczące Banku i waluty. Tym sposobem cały kompleks ustaw ugodowych został załatwiony.

W dyskusji wczorajszej zabrał głos także minister skarbu Lukacs i polemizując z mowcami opozycyjnymi, stwierdził, że Bank popiera także znakomicie rolnicze interesa Węgier. Więcej niż 85% interesów hipotecznych Banku przypada na Węgry, a wielka część z tego idzie na rachunek rolnictwa. Bank także w inny sposób spieszy zawsze rolnictwu z pomocą. Minister w dalszym ciągu dowodził, że Bank austro-węgierski nigdy na niekorzyść interesów Węgier nie działał. Co do podniesionego projektu, ażeby Bank urządził interes kas oszczędności, oświadcza minister, że o tem na razie mowy być nie może, tylko ze względu na regulację waluty i ze względu na ciężkie poruczone Bankowi zadania, Bank otrzymać ma prawo przyjmowania wkładek oszczędności, jeżeli uzna to za potrzebne przy sprowadzaniu złota z zagranicy, albo przy podjęciu wypłat gotówką. Minister zapewnia dalej, że regulacja waluty zostanie przeprowadzoną i nieprzychylne prądy, które wiały z Austrji, zmniejszyły się. Rząd ma nadzieję, że ustawy walutowe bez żadnych przeszkód wejdą w życie jak najrychlej. (Huczne oklaski na prawicy).

Termin podjęcia wypłat gotówkowych zostanie dopiero później oznaczony.

Budapeszt 5 lipca. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu węgierskiego dep. Ugron, zainterpelował prezydenta ministrów Kolomana Szella z powodu zastąpienia księstwa czarnogórskiego przez Rosję na konferencji pokojowej w Hadze. Następnie sesja sejmu została odroczona.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 5 lipca. Quesney de Beauepaire zwrócił się do komisarza wojennego w Rennes z żądaniem, aby wezwał go na świadka w nowym procesie Dreyfusa, gdyż on posiada niezbite dowody jego winy. Owoż obecnie „*Figaro*" ogłasza podobizny dwu listów Q. de Beauepaire'a, z których wynika, że dał się on zmistyfikować kilku studentom.

Z parlamentu belgijskiego.

Bruksela 5 lipca. Zaraz na początku wczorajszego posiedzenia izby deputowanych, zabrał głos prezydent ministrów i oświadczył imieniem rządu, powołując się na swą deklarację piątkową, — że rząd pragnie przywrócenia spokoju i zgody i gotów jest wziąć pod rozwagę rozmaite propozycje, dotyczące nowelli wyborczej, a wniesione przez wielu członków izby. Prezydent ministrów prosi przeto tych deputowanych, którzy chcą jeszcze podobne wnioski przedłożyć, aby je co rychlej prezydjum doręczyli, celem przekazania ich osobnej komisji, w której wszystkie stronnictwa izby będą miały swych zastępców.

Dep. Theodore z partji niezawisłych stawia wniosek, aby w całym kraju zaprowadzono prawo wyborcze na podstawie systemu proporcjonalnego.

Dep. Vanderwelde oświadcza imieniem obu stronnictw lewicy, że przyłącza się do wniosku rządu i oświadcza, że przez swe oświadczenie rząd zupełnie się cofnął. Mowca przyjmuje także wybór do projektowanej komisji i będzie w niej rzecznikiem ludu, który osiągnął wielkie zwycięstwo. (Żywe oklaski na lewicy).

Bruksela 5 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych w dalszym ciągu dyskusji oświadczył Van der Velde, że jest przekonany, iż jedynem wyjściem z zawikłania jest zapytać kraj o zdanie i to albo w drodze rozwiązania izby, albo w drodze *referendum*.

Woeste oświadczył się za systemem jednogłosowym, a za zniesieniem dotychczasowego systemu pluralnego, który pewnym uprzywilejowanym warstwom dozwala na kilkakrotne głosowanie. Omawiając następnie manifest, wydany przez stronnictwo lewicy, który przyjąwszy oświadczenie rządu, równające się cofnięciu wyborczego przedłożenia rządowego zawiera wzajemne zobowiązanie się opozycyjnych stronnict, że nie dopuszczą żadnej reformy wyborczej bez zapytania o zdanie kraju, oświadczył, że koła polityczne są zdania, iż rządowe przedłożenie wyborcze na długi czas zniknęło z powierzchni politycznej.

Rozruchy w Brukseli.

Leodjum 5 lipca. Kiedy przy otwarciu rady prowincjonalnej gubernator wniósł okrzyk na cześć króla, odpowiedzieli reprezentanci okrzykiem: „Niech żyje powszechne prawo głosowania! Precz z kapturami klechów!" Kilku wołało: „Niech żyje rzeczpospolita!" Jeden z radców prowincjonalnych oświadczył, że wobec stanowiska króla, musi zaniechać wznoszenia okrzyku. Na to powstał wielki hałas i gwałtowne protesty na prawicy, poczem posiedzenie wśród wielkiego rozdrażnienia ogólnego zamknięto.

Antwerpia 5 lipca. Na posiedzeniu rady prowincjonalnej przedstawiciele prawicy protestowali przeciw zarzutom, poczynionym rządowi, co wywołało wielki hałas na trybunie i okrzyki: „Precz z rządem! Precz ze złodziejami! Precz z klechami!"

Bruksela 5 lipca. Wczoraj wieczorem w teatrze odbyło się wielkie zgromadzenie ludowe na którem mowcy wzywali ludność do wytrwania w dotychczasowem stanowisku przeciw rządowej reformie wyborczej a za powszechnem prawem głosowania. Podczas zgromadzenia weszło do sali kilku gwardzistów obywatelskich, ale z karabinami, obróconymi kolbami do góry dla okazania wojsku, że nie wystąpią przeciw ludowi. Jeden z gwardzistów zawołał: „Rozdano nam dzisiaj po 10 naboi. To za dużo! Przecież mamy tylko 7 ministrów!". W nocy powybijano szyby w gmachu prezydjum gabinetu. Front katolickiego zakładu naukowego „św. Ludwika" posmarowano w nocy krwią na wysokość jednego metra.

Finlandja a Rosja.

Kopenhaga 5 lipca. Donoszą tu z Helsingfors, że publiczność tamtejsza owacyjnie przyjmowała i żegnała deputację, która wiozła carowi adres w sprawie finlandzkiej, nie została jednakże przez cara przyjętą.

Petersburg 5 lipca. Reskrypt carski do jeneral-gubernatora Finlandji wyraża niezadowolenie z powodu krytyki, jaką zastosowały reprezentacje stanowe do ukazu carskiego z d. 3 lutego br. Reskrypt powiada, że gubernator powinien podać do publicznej wiadomości, iż owe krytyki nie odpowiadają istotnemu stanowi rzeczy, który zdaniem reskryptu istnieje od początku bieżącego stulecia, a wedle którego Finlandja jest istotną częścią państwa rosyjskiego i od niego nieodłączalną. Car wstępując na tron, przyjął na siebie obowiązek czuwania nad dobrem ludów, pozostających pod berłem rosyjskiem. Potwierdził więc zasady, wedle których nakazał wprowadzić powszechne państwowe ustawy.

Wedle tych norm, które będą obowiązywać również na przyszłość, ma się stosować działalność sejmu. Car oczekuje stanowczej działalności gubernatora, którąby utrwaliła w ludności należyte zrozumienie zarządzeń, celem utwierdzenia węzłów pomiędzy krajem a całością państwa.

Praga 5 lipca. *Narodni Listy* w artykule wstępnym żalą się, że gabinet traktuje Czechów po macoszemu i skarżą się na dra Kaizla, że zaniedbuje ekonomiczne interesa swego kraju. Artykuł kończy się stanowczem żądaniem zmiany tej polityki.

Wiedeń 5 lipca. Z Budapesztu donoszą do *N. W. Tagblatt*, że obaj prezydenci gabinetów ułożyli sprawę zwołania delegacyj. Delegacje zwołane być mają w pierwszej połowie października. Hr. Thun oświadczył, iż ma nadzieję, że obstrukcja nie sprzeciwi się wyborowi delegacyj, oraz że w ciągu lata w tym kierunku podjęta będzie akcja. W sprawie kwoty nie powzięto żadnej uchwały, oba rządy bowiem stoją na tem stanowisku, iż jest to rzeczą deputacji kwotowej.

Berlin 5 lipca. Kanclerz Hohenlohe wyjechał do południowych Niemiec.

Berlin 5 lipca. Sejm pruski załatwił wczoraj kilka petycyj, a następnie odroczył się do 14 sierpnia.

Eckernfoerde 5 lipca. Cesarz Wilhelm na jachcie „Hohenzollern" rozpoczął swą podróż po morzu Niemieckiem.

Paryż 5 lipca. Waldeck-Rousseau przedłożył wczoraj izbie posłów budżet na rok 1900. Następnie odczytał wśród oklasków lewicy i protestów ze strony prawicy dekret, mocą którego sesja parlamentu została zamkniętą.

Madryt 5 lipca. W całej Hiszpanji panuje spokój.

Johannesburg 5 lipca. Rząd wydał rozporządzenie, zabraniające policji noszenia broni przy publicznem wykonywaniu służby.

Wiedeń 5 lipca. Minister oświaty wydał okólnik w sprawie składu komisji egzaminacyjnej przy egzaminach dojrzałości. W okólniku tym powiedziano, że oprócz przewodniczącego komisji i dyrektora, wszyscy nauczyciele przedmiotów obowiązkowych w 8 klasie, z wyjątkiem nauczyciela gimnastyki, mają być obecni podczas całego egzaminu dojrzałości i mieć prawo głosowania, a więc obecni mają być także i nauczyciele religji i propedeutyki filozofji. Prawo głosowania nauczyciela religji rozciąga się tylko na tych kandydatów, którzy należą do tego samego wyznania, co nauczyciel religji.

Berlin 5 lipca. Sekretarz stanu Bülow wyjechał do Semering na urlop.

Wiedeń 5 lipca. Prognoza stacji meteorologicznej na dzień dzisiejszy opiewa dla Galicji jak następuje: „Pogoda zmienna, temperatura cieplejsza".

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 5 lipca.

(fr.) Rozszerzający się ruch rewolucyjny w Hiszpanji i Belgji tudzież trudności pokojowego załatwienia ostrego zatargu między Anglją a Transwaalem wywolują na giełdach zachodnio-europejskich poważne obawy. Nasi spekulanci nie frasują się tem jednak wcale, oni nie myślą teraz o niczem innem tylko o akcjach kredytowych. Każdy dzień przynosi mniej więcej trzyguldenową zwyżkę ich kursu. Jak długo to jeszcze potrwa niewiadomo, być może jednak, że gdy kurs kredytów wyśrubowany zostanie o 30 lub 40 zł. potentanci giełdowi za pomocą jakiegoś manewru raptownie obniżą go znów i wypróżnią kieszenie drobnych graczy, których szeregi powiększają się z każdym dniem. Oprócz kredytów spekulowano dziś w dalszym ciągu w akcjach przedsiębiorstw należących do kartelu żelaznego. Dotychczas bowiem bruździły temu kartelowi rozmaite fabryki węgierskie konkurując niższemi cenami, obecnie jednak przyjść miała do skutku umowa, dzięki której kartel pozbył się tych niewygodnych konkurentów. Likwidacja półrocza uszczupliła znacznie zarobek banku austro-węgierskiego, jak to się okazuje z ostatniego bilansu tygodniowego. Rezerwa not wolnych od podatku zmniejszyła się o 33·3 miljona.

Wiedeń 5 lipca. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 380·—, Akcje węg. Zakł. kred. 392·—, Akcje Anglobanku 152·—, Akcje Unionbanku 313·—, Akcje Laenderbanku 240·75, Akcje Bankvereinu 274·—, Akcje Bodencredit 461·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 379·—, Akcje kol. państw. 345·50, Akcje kolei południowej 75·25, Akcje tramwajowe 464·—, Akcje kol. Elbethal 259·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 287·—, Akcje alpiny 242·—, Akcje Rima Muranji 313·50, Akcje praskiego Tow. żel. 1264·—, Akcje fabryki broni 201·—, Akcje tureckie tytoniowe 140·25, Oblig. węg. indem. 94·60, Renta majowa 100·65, Austr. renta koronowa 100·35, Węg. renta koronowa 96·85, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 95·50, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4½% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 98·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 95·50, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·—, Losy tureckie 64·25, Marki 58·75, Rubla 127·—

(48)

M. DU CAMPFRANC.

POD OBCEM NAZWISKIEM.

Przekład z francuskiego.

(Dokończenie).

Na progu chaty ukazała się Marja Anna. Na dębowym stole, pokrytym lnianym obrusem, zastawiła staruszka skromny posiłek, na jaki stać było jej ubóstwo. Były tam jaja świeże, ryba, masło, mleko i poziomki, ułożone na zielonym liściu. Z nieśmiałością zbliżyła się do pięknej synowej.

— Czy raczysz pani przełamać chleb pod dachem ubogiej wieśniaczki? — rzekła. — Mój Iwon byłby taki szczęśliwy...

— Ależ najchętniej, matko! — odparła Helena z czarującym uśmiechem.

Karolek powracał właśnie z swej wycieczki, z rumieńcem zdrowia na bladej twarzyczce i rączkami pełnemi polnych kwiatów i muszli. Wszystko troje razem weszli do chaty i zasiedli do stołu. Po obiedzie poszli przejść się nad morze.

Inaczej ono wyglądało w dzień owej pamiętnej burzy — zauważyła wieśniaczka, kiwając głową — a jednak mój Iwon nie przeląkł się. Pokażę ci synowo jego medale... Czy dasz wiarę, że przez zbyteczną skromność nigdy ich nosić nie chciał, chociaż o mało życiem nie przepłacił zasług swoich.

Gdy po zachodzie słońca powrócili do chaty, Helena upomniała się o oznaki waleczności męża. Przeglądała się im z rozczuleniem, i przypiąwszy jeden z honorowych znaków na piersi Iwona, rzekła:

— Noś go, proszę, przez miłość dla mnie... Jesteś tego godzien...

Był to najpiękniejszy dzień w jego życiu. Wieczór zeszedł im na poufnej rozmowie. Gdy przyszedł czas na spoczynek, Iwon zaprowadził żonę do przyległego alkierza, który staraniem jego został zamieniony na wygodną sypialnię. Delikatna woń heliotropu unosiła się w powietrzu. Wszystkie swoje drobne oszczędności obrócił na zakupno mebli do tego pokoiku, a resztki sił wątłych zużył na zbieranie kwiatów ku jego ozdobie. To też w każdym szczególe znać było staranność gospodarza, wyczekującego upragnionego gościa.

Helena zauważyła to i rzekła rozrzewniona:

— Więc to dla mnie wystroiłeś tak to śliczne gniazdko?... dla mnie zrywałeś te kwiatki, ty taki osłabiony?... dla mnie trudziłeś się tak bardzo?...

On w odpowiedzi przesłał jej tylko uśmiech niewysłowionego szczęścia i zaprowadził ją przed okno, skąd widok roztaczał się prześliczny. Długo trwali w milczeniu, dłoń w dłoni, serce przy sercu; jak za dawnych dni wpatrywali się w ciemny lazur nieba, na którym połyskiwały tysiące złotych gwiazd. Nigdy dla nich wieczór nie był pogodniejszym, nigdy słowiki nie śpiewały rozkoszniej, a białe kielichy róży nie wydawały tak upajającej woni.

Nazajutrz Iwon obudził się z wielką dusznością w piersiach. Zawezwano lekarza. Marja Anna strwożona poszła, jak zwykle, niepokój swój złożyć u stóp krzyża. Zabrała z sobą Karolka, który biegł obok niej ochoczo, z delikatną swą rączką w jej twardej, spracowanej dłoni. Polubił tę babunię, która instynktem umiała odgadywać wszystkie jego życzenia.

Iwon siedział w starym fotelu, naprzeciw rozpalonego na kominie ogniska; zimno mu było, chociaż wiosenne słońce świeciło przez szyby okienka i złote blaski kładło na czoło jego zadumane. Ściągnięte rysy twarzy zdradzały ból tłumiony.

— Czy tak bardzo cierpisz, drogi mój? — ze łzami spytała Helena.

Dał jej znak, aby się przybliżyła bardziej jeszcze, a wzrok jego objął ją spojrzeniem niewymownej czułości. Na myśl o szczęściu, które samo przychodziło do niego w chwili, gdy już nie mógł zeń korzystać, łzy powoli stoczyły się z jego oczu.

— Bóg wie dobrze, co czyni — rzekł. — Byłbym kulą galernika przywiązaną do nogi twojej, ukochana moja. Tylko z litości mogłaś mi dać miejsce w twojem sercu...

Helena usta swoje przytuliła do jego ręki; on uśmiechnął się boleśnie.

— Tak, powinienem błogosławić tej powolnej chorobie, która codzień podkopuje siły moje. Wczoraj myślałem przez chwilę, że odżyję na nowo... Łudziłem się... nawet szczęście niezdolne przedłużyć życia, które już się wyczerpało...

Po chwili milczenia, dodał wzmocnionym głosem:

— Posłuchaj, ukochana, ostatniej woli mej... ostatniego życzenia... Pamiętaj, aniele mój, że błagam cię o to, abyś zastosowała się do tej ostatniej prośby mojej. Gdy mnie już nie będzie, przypomnij sobie, że jest na świecie zacny i szlachetny człowiek, który cię kocha od dawna. On stokroć więcej odemnie wart był miłości twojej, bo potrafił, przez szczere przywiązanie, kazać milczeć sercu i ustom swoim. Gdy zostaniesz wolną i kilka łez dasz memu wspomnieniu, powiedz sobie, że przyszłość jeszcze uśmiecha się do ciebie...

Helena żywo zakryła mu usta dłonią.

— Nie mów tego, Iwonie mój! — zawołała. — Żyjmy szczęściem obecnej chwili.

On gorąco ucałował jej dłonie i odsunąwszy je łagodnie, mówił dalej:

— Nie będę więcej nalegał... bo ciężko mi przychodzi myśleć o tem. Ale kiedyś... później... przypomnij sobie o mej prośbie, o prośbie męża twego...

Czerwone wypieki wystąpiły mu na lica.

— Kiedyś, moja jedyna — mówił gorączkując się coraz bardziej — poznasz szczęście i uśmiechy losu. Gdy znajdziesz się sam na sam z naszem dzieckiem, mów mu z pobłażaniem o ojcu; powiedz mu, że chcąc być szczęśliwym, trzeba zawsze iść za głosem sumienia. Biada temu, kto stłumi głos jego! Jak żeglarz bez busoli, rzucony na fale, zginie w odmęcie.

Spragnionemi usty zachwycił trochę wiosennego powietrza, które wpadało przez otwarte na ogródek okna: brakło mu tchu w piersiach pracujących z wytężeniem.

— Ach! — rzekł po chwili — gdybyś wiedziała, jakim strasznym sędzią i prześladowcą jest własne sumienie dla tego, który raz zboczył z drogi prawej. Gdybyś wiedziała, jak ono dniem i nocą nie przestaje dręczyć winowajcy, zatruwając mu spokój każdej chwili. Com ja wycierpiał... mój Boże! dopokąd upierałem się trwać na manowcach błędu. Żądza bogactw popchnęła mię do niegodnego czynu, a w ubóstwie tylko i odosobnieniu od świata znalazłem trochę spokoju. Ukochałem cię do tego stopnia, że miałem odwagę usta swoje splamić niecnem kłamstwem, aby ciebie posiąć, biedny aniele mój! A od chwili, gdy się spełniły najgorętsze pragnienia, życie moje stało się jedną nieprzerwaną katuszą...

Helena pojmowała teraz dopiero całą potęgę sumienia, które ukochanemu jej zadało cios śmiertelny; Iwon umierał ze zgryzoty, która powoli podkopała siły jego. Mówił dalej, wycieńczony, dyktując żonie ostatnią wolę swoją:

— Gdy syn nasz, przez zbytnie podobieństwo do swego nieszczęsnego ojca, przywiedzie ci wspomnienie o mnie, zaklinam cię, nie odpychaj go od siebie...

— Ja miałabym odepchnąć go! — zawołała Helena. — Mój drogi Iwonie! Jakżebym mogła nie kochać ciebie, który byłeś tak szlachetnym i mężnym.

Głos jego drżał i słabnął coraz więcej, mówił jednak:

— Jeżeli Karolek odziedziczył moje rysy, to może i dusza moja przejdzie w niego. Ach! gdyby gonił kiedy za bogactwem, powiedz mu, że ma ono wartość tylko wówczas, jeżeli czystem jest jego źródło. Źle nabyte mienie przygniata człowieka ciężarem swoim. Niechaj nigdy względy światowe nie przeważają na szali jego pragnień; jam dla świata poświęcił duszę moją, a świat ten o mnie zapomniał w ciągu lat paru zupełnie. Poklask ludzki to wrzawa, która prędko przemija — dym, który się rozwiewa.

Pochylił głowę znękany.

— Kto wielki błąd popełnił w życiu, ten musi na zawsze pożegnać się ze szczęściem. Daremnie usiłuje zapomnieć o przeszłości; nic mu już nie przywróci straconego spokoju...

Iwon Kermorgan żył jeszcze trzy miesiące, a przez cały ten czas Helena otaczała go najczulszą troskliwością. Umarł w jesieni, gdy liście zaczęły opadać z drzew, a świat cały powlókł się barwą smutku. Rano, w dzień śmierci, sędziwy kapłan przyniósł mu ostatni wiatyk; uboga chata pełną była jeszcze woni ostatnich róż, gdy o zachodzie słońca Iwon wydał ostatnie tchnienie, tuląc do piersi dłoń żony.

— Dziękuję ci za to szczęście, któreś mi przyniosła — szeptał gasnącym głosem. — Bądź szczęśliwą, niechaj Bóg czuwa nad tobą! Do widzenia... w niebie.

Pożegnał starą matkę, uścisnął syna i ze wzrokiem utkwionym w Zbawiciela rozpiętego na krzyżu, zasnął spokojnie, aby się już więcej nie przebudzić.

Pochowano go nad morzem, bo taka była wola jego. Staraniem żony wzniesiono mu grobowiec granitowy, pod którym żona, syn i matka składają kwiaty oblane łzami. Co wiosny białe róże kwitną nad mogiłą, zasypując ją deszczem wonnych listków; co jesień blade chryzantemy i nieśmiertelniki świadczą o żalu osieroconych, którzy żyją tylko wspomnieniem. Modlitwa nie schodzi z ust ich. Wieczorem, przy ognisku, sędziwa matka obraca kołowrotkiem przędząc dla biednych; zatrzymuje się niekiedy i mówi do siebie:

— O mój Iwonie! Kiedyż połączę się z tobą, w tem niebie, gdzie oczekujesz na mnie.

Staruszka nie uległa gorącym prośbom synowej, która chciała ją wziąć z sobą i otoczyć najczulszą opieką; staruszka nie chciała nawet opuścić chaty, ani zmienić życia na wygodniejsze. Pozostała na straży grobu syna, a Helena wraz z wnukiem odwiedzała ją często i przemieszkiwała w chacie przez wiosnę i lato; a kiedy dla wychowania dziecka wróciła do willi Muz, pocieszała staruszkę ciągłą, serdeczną korespondencją.

Helena donosiła o wnuku, który z pomocą sławnych lekarzy odzyskał zupełnie słuch; kalectwo, którem był dotknięty w pierwszych latach swego dzieciństwa, znikło bez śladu; z każdym rokiem więcej przypominał ojca. Te listy i wspomnienie o młodej, pięknej kobiecie, która jak anioł z nieba zstąpiła w ubogie progi, aby przynieść ostatnią pocieche jej synowi, są jedynemi rozkoszami staruszki.

Trzy lata już minęły odkąd Iwon spoczywa na wiejskim cmentarzu, ale Helena nie zdjęła ciężkiej żałoby.

ZE SWIATA.

Zabawny wyrok zapadł w tych dniach w jednym z sądów angielskich. Młody aktor pozywał krytyka za zbyt surową recenzję, żądając odszkodowania w sumie 5000 funtów szterl. Jury rozpatrywała tę sprawę bardzo sumiennie i wreszcie doszła do takich wniosków: „Ze względu, że pomieniony krytyk sprawozdaniem swojem zamknął artyście drogę sceniczną, należy go skazać na grzywnę. Lecz ponieważ krytyka, zawarta w recenzji jest zupełnie słuszna, zatem suma, której się poszkodowany domaga, jest o wiele za wysoka, to też sąd skazuje oskarżonego na zapłatę dwóch farthingów (około 2 centy) odszkodowania".

Ks. Filip Orleański, głośny obecnie pretendent do tronu francuskiego, dokonał prawdziwie bohaterskiego czynu w obronie cudzego życia, jak donoszą gazety wiedeńskie z Marienbadu. Panna Betti Dinstl, artystka teatru niemieckiego w Pradze, podczas wycieczki na bicyklu, straciła równowagę i wpadła pod konie nadjeżdżającego powozu. Liczni kuracjusze, świadkowie wypadku, oniemieli z przerażenia, lecz nagle wysunął się z nich młody mężczyzna, schwycił konie za lejce i wydobył pannę Dinstl, która poniosła nieszkodliwe obrażenia. Czyn ten powitano hucznemi oklaskami i okazało się, że dokonał go bawiący na kuracji w Marienbadzie ks. Filip Orleański, małżonek arcyksiężniczki austrjackiej, Doroty.

Klaka teatralna. W Warszawie istnieje formalne towarzystwo klakierów, od których nieraz zależy powodzenie pierwszorzędnych artystów. Jest to grono żydów, w wieku od lat 15—19, z aroganckim wyrazem twarzy; gromadzą się oni zwykle na galerji i w przejściach, po przedstawieniu zaś stają około cukierni Semadeniego lub w bramie teatralnej i tutaj urządzają owacje jednym artystom, a wygwizdują innych. Klakier za swoje usługi prócz biletu, dostaje 50 kop. za wieczór; kierownicy klaki przychodzą zwykle do mieszkania śpiewaków i oświadczają kategorycznie, że jeśli nie chce być wygwizdany, to musi dać 10 biletów na galerję i zapłacić 5 rb. gotówką, przyczem uprzedzają, że tak ma być za każdym występem. Ich również wynajmują do owacyj kwiatowych. W przeddzień „Aidy" w tych dniach do p. Florjańskiego zjawiło się kilku żydków z żądaniem wypłacenia 5 rb. za owację; p. Florjański odmówił, skutkiem czego klakierzy uprzedzili go, że go spotka nieprzyjemność i rzeczywiście w 1-szym akcie powitano go sykaniem, za każdym zaś razem, kiedy teatr bił oklaski, na galerji zawzięcie sykano, tak, że sykanie nieraz głuszyło oklaski. Jakiż jest środek na klakę warszawską? *Warszawskij Dniewnik* sądzi, że znanych klakierów woźni i kontrolorzy teatralni, oraz dyżurna policja nie powinni wpuszczać do teatru Wielkiego. Filje klaki czynne są również w teatrze Rozmaitości i Małym, gdzie im się dzieje nierównie lepiej. Niedawno dwie artystki z kolei tam wygwizdano, a następnie w kilka dni zarzucono kwiatami.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc	Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6 00	9·00	1 35*	6 10	9·55	do Krakowa	4·10	8·45	2 55*	6·40	0·50 12·50
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8 05	2·35*	5·40	10·25	do Podwołoczysk z gł. dw.	6 15	9·35	1·55*	7·20	11 10
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5 15	10·08	„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10 25	do Tarnopola - Kopyczyniec		9·35			11 10
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2 35	5 40		do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1 55*		11·10
z Jarosławia		11·15				do Jarosławia			5 25		
z Czerniowiec-Itzkan	6 10	11·55	1·50*	6 20	10·10	do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10 40 2 36
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10	do Chodorowa-Podwysok	6·30	9·45	2·45*		
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7 55†		1·40		10·30	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10	do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
z Bełzca				5·55		do Bełzca		10·10			
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5 55		do Rawy ruskiej i Sokala		10 10		7 10	
z Janowa	7·40		1 01	7·58§	9·21●	do Janowa / 9 46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10†† 8·35§§
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5 55		do Brzuchowic 2·51 ° n ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55	do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.